

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 1 (1469) 1 STYCZNIA 1988 R. CENA 50 ZŁ

ISSN 0127-8287

INDEKS 47977

W NUMERZE:

Imię Jego stało się głośne • Wielkość, świętość i potęga imienia Jezus • Z życia naszego Kościoła • Kalendarz „Rodziny” 1989 • „Pierwsze dni niepodległości” • Porady



*Błogosławieństwa Bożego
w Nowym Roku Pańskim
1989*

*życzy
Czytelnikom
i Sympatykom
naszego tygodnika
Kolegium Redakcyjne
i
Redakcja*

Pokłon Trzech Króli

Potem i króle widziani
Cisną się między prostotą,
Niosąc dary Panu w dani:
Mirrę, kadzidło i złoto.
Bóstwo to razem zmieszało
z wieśniaczymi ofiarami.
A Słowo Ciałem się stało
I mieszkało między nami.

Podnieś rękę, Boże Dziecię,
Błogosław Ojczyznę miłą,
W dobrych radach, w dobrym bycie
Wspieraj jej siłę swą siłą,
Dom nasz i majątność całą
I wszystkie wioski z miastami
A Słowo Ciałem się stało
I mieszkało między nami.

Kolęda: „Bóg się rodzi” (fragment)



UROCZYŚĆ
NAJŚWIĘTSZEGO
IMIENIA JEZUS

LEKCJA

z **Dziejów Apostolskich**
(4,8—12)

We dni one: Piotr, napełniony Duchem Świętym, rzekł do nich: Przełożeni ludu i starsi, słuchajcie: Jeżeli nas dzisiaj badają w sprawie dobrodziejstwa względem kaleki, przez które on odzyskał zdrowie, niech wam wszystkim i całemu ludowi izraelskiemu wiadomym będzie, że przez imię Pana naszego Jezusa Chrystusa Nazareńskiego, któregoście wy ukrzyżowali, a którego Bóg wskrzesił z martwych, że przez Niego ten stoi zdrowy przed wami. Ten jest onym kamieniem odrzuconym przez was budujących, który stał się kamieniem węgielnym. I w żadnym innym nie masz zbawienia, albowiem nie masz żadnego innego imienia pod niebem, danego ludziom, w którym mielibyśmy być zbawieni.

EWANGELIA

według św. Łukasza (2,21)

Onego czasu: gdy upłynęło osiem dni, aby obrzezano Dzieciątka, nazwali Je imieniem Jezus, które nadane było przez Anioła pierwej, niż się w łonie poczęło.

Religijne prawo Izraela — narodu wybranego przez Boga do pielęgnowania i przekazywania z pokolenia na pokolenie obietnicy przyjścia na świat Mesjasza — nakazywało ściśle wiązania wszystkich sytuacji życiowych z religią. Dotyczyło to głównie takich wydarzeń, jak wesele czy narodziny. Zgodnie z jego nakazami każdy nowo narodzony chłopiec otrzymywał imię w ósmym dniu swojego życia. Działo się to w trakcie obrzędu zwanego obrzezaniem. Przez ten chrzest krwi musiał przejść również Syn Boży, narodzony w stajence betlejemskiej. Surowe przepisy prawne nie przewidywały wyjątków.

Właśnie dziś mija ósmy dzień od świąt Bożego Narodzenia obchodzimy więc w tym dniu Imieniny Syna Bożego. Rodzice, tak przed wiekami, jak i dziś mają kłopoty z wyborem imienia dla swego maleństwa. Chcą, by brzmiało ono ładnie i „pasowało” do jego osoby. Dawniej panowało powszechne przekonanie, że imię zapowiada losy i zadania nowego człowieka. Kto nie dorastał do swego imienia zobowiązany był zmienić je na inne. Matka Najświętsza i św. Józef nie mieli żadnego problemu z tym, jakie nadać imię Bożej Dziecinie. Na długo przed narodzeniem Gościa z niebios, archanioł Gabriel objawił wolę Ojca niebieskiego w tym względzie. Stwierdza to św. Łukasz: „Gdy się spełniło osiem dni, aby obrzezano Dzieciątka, nazwano je imieniem Jezus, które to imię przyniósł Dzieciątku anioł pierwej nim się w łonie poczęło” (2,21).

Imię Jego stało się głośne

Już swoim brzmieniem imię Jezus zapowiadało, że ten kto je nosi dokona wielkiego dzieła: „Zbawi lud od grzechu” — jak stwierdza ewangelista Mateusz. A co mówi o imieniu Jezus św. Marek — nasz nowotestamentowy katecheta? Opowiada już nie o nadaniu imienia, bo nie zajmuje się dzieciństwem Chrystusa, lecz o owym „dorastaniu” nazaretańskiego cieśla do zadań zapowiedzianych przez święte Imię. Prowadząc pracowite życie w Nazarecie, Jezus mógł podbudować swoje wzniosłe miano sumiennością rzemieślnika. Zyskał szacunek jako porządny cieśla. Ale to stanowczo za mało w porównaniu z tym, co nosił w swoim imieniu. Ewangelista Marek pominął cały okres nazaretański, a rozpoczął swoją opowieść o Jezusie objawiającym swą boską moc i godność. Chrystus — głosząc Dobrą Nowinę o Królestwie Bożym, czyniąc przy tym cuda i znaki wielkie przed ludem na potwierdzenie tego, że jest prawdziwym Synem Boga i Mesjaszem — sprawił, że „Imię Jego stało się głośne”. To słowa św. Marka. W ten właśnie sposób nasz Mistrz poucza nas, że Zbawiciel zasłużył na swoje Imię i nosi je godnie, wyrastając ponad najsłynniejszych proroków z Eliaszem na czele.

Przeczytajmy teraz, co pisze św. Marek o sławie Chrystusowego Imienia: „A Król Herod usłyszał o Jezusie, bo Jego Imię stało się sławne, i mówiono: To Jan Chrzyciel powstał z martwych i dlatego działają przezeń nadziemskie moce. Inni zaś mówili: jest Eliaszem. Jeszcze inni: Prorokiem podobnym do któregoś z proroków. Kiedy Herod

usłyszał o tym, mówił: To Jan, którego ściąłem, zmartwychwstał” (6,14—16). Jest niezaprzeczalnym faktem, że w chwili męczeńskiej śmierci Jana (mówiliśmy o niej w homilii bożonarodzeniowej) imię Jezus było już głośne w całej Palestynie. Głośne jako imię Mesjasza, który przyszedł zbawić lud swój od grzechów jego. By tak było działał przede wszystkim sam Chrystus. Owoce tych działań oglądaliśmy w pięciu dotychczas omówionych rozdziałach Markowej Ewangelii. Dalsze przypomnijmy sobie w niedzielnych rozważaniach rozpoczynającego się dzisiaj nowego roku kalendarzowego. Warto tu przytoczyć ocenę, jaką sam Chrystus wystawia swojej mesjańskiej misji. Stało się to w momencie, gdy uczniowie więzionego wówczas przez Heroda Jana Chrzyciela przybyli upewnić się, czy Jezus jest rzeczywiście Mesjaszem — Synem Boga, który na ten świat przyszedł. Uczniowie Janowi pytają: „Czy ty jesteś tym, który ma przyjść, czy też mamy czekać na innego? Wtedy właśnie uwolnił Jezus wielu ludzi od chorób, od cierpień i od złych duchów, a wielu niewidomym przywrócił wzrok. Uczniom Jana dał taką odpowiedź: Idźcie powiedzcie Janowi, coście widzieli i słyszeli: ślepi widzą, chromi chodzą, trędowaci zostają oczyszczeni, głusi słyszą, umarli zmartwychwstają, a ubogim głosi się dobrą Nowinę”.

Te argumenty musiały przekonać słuchających, że obiecany Mesjaszem jest Jezus Chrystus. W Nim spełniły się zapowiedzi proroków. Czas czekania się skończył. Me-

szasz jest wśród ludzi. Do rozślawienia imienia Syna Bożego przyczynili się ziomkowie Jezusa, zwłaszcza ci, którzy doznali z Jego rąk dobrodziejstw. Za życia Chrystusa na ziemi chyba najwięcej przysporzył Mu rozgłosu św. Jan Chrzyciel — zwany heroldem Mesjasza, bo szedł i uczył tłumy, że właśnie w Jezusie Bóg zjawił się wśród ludzi. Jan cieszył się ogromnym autorytetem wśród Izraelitów, stąd jego słowa miały wielki ciężar gatunkowy. „Przecież wy sami jesteście świadkami, że powiedziałem: Nie jestem Mesjaszem, lecz zostałem posłany przed Nim. Doznaję pełni radości. On ma wzrastać, a ja mam się zmniejszać”. Miał Jan aż do pełnego unicestwienia na świadectwo prawdzie w więzieniu, pod toporem kata. Ale przez śmierć męczeńską jeszcze bardziej przyczynił się do wzrostu Chrystusa.

Tak będzie jeszcze wielokrotnie w dziejach Chrystusowego Kościoła. To z tej racji ukuto powiedzenie, że krew męczenników jest posiewem chrześcijaństwa. Śladami pokornego Jana Chrzyciela pójdą wszyscy Apostołowie Chrystusa i ich następcy, niosąc Imię Mesjasza po krańce ziemi. A jak my przyczyniamy się do wzrostu chwały Imienia naszego Zbawiciela? Nie od wszystkich wymaga Jezus Janowego bohaterstwa, ale oczekuje czynów. Jedną ze strof noworocznej koledy niesie taką zachętę: „Pójdźcie kapłani do tej stajni, a proście: Niech w rękach waszych i sercach naszych Bóg rośnie”. Postanówmy realizować tę zachętę każdego dnia.

Ks. A. B.

Wielkość, świętość i potęga imienia Jezus

Z imieniem Jezus na ustach wkracamy w dniu dzisiejszym w cywilny Nowy Rok. Równocześnie bowiem obchodzimy dziś uroczystość Najświętszego Imienia Jezus. Święto to nie stanowi jednak postępu w rozwoju roku liturgicznego. Jest bowiem pamięćka obrzezania Bożego Dzieciątka. Otrzymało Ono wówczas imię Jezus, zapowiedziane już wcześniej przez wysłannika Bożego. Stąd zadaniem tego święta — jak chcą niektórzy liturgiści — jest uprzytomnienie wszystkim wyznawcom Chrystusa majestatu świętego Imienia Jezus.

Jak dowodzi archeologia wczesnochrześcijańska oraz literatura kościelna pierwszych wieków, imię Jezusa doznawało szczególnej czci od początku istnienia Kościoła Chrystusowego. Jednak specjalne święto ku Jego czci powstało stosunkowo późno. W XVI wieku obchodzono je tylko w świątyniach zakonu franciszkańskiego. Jednak dopiero dwieście lat później (dokładnie w 1721 r.) rozszerzone ono zostało na cały Kościół zachodni.

W opracowaniu niniejszym postaram się — w oparciu o teksty biblijne — ukazać wielkość, świętość i potęgę imienia Jezus. Imienia, które zechciał przyjąć Syn Boży, gdy stał się człowiekiem dla naszego zbawienia.

* * *

Izraelici — jak dowiadujemy się z objawienia Starego Zakonu — nieustannie oddawali cześć imieniu Boga. Świadczą o tym chociażby słowa Psalmisty, który napisał: „Od wschodu słońca aż do zachodu, niech będzie imię Pańskie pochwalone” (Ps 113, 3). Zaś gdzie indziej ten sam mąż Boży oświadcza: „Tobie złożę ofiarę dziękczynną i będę wzywał imienia Pana” (Ps 116, 17). Wreszcie Prorok — w swej modlitwie błagalnej — zawoła: „Będę się radował w Panu, weselił w imieniu Boga mojego zbawienia” (Hab 3, 18). Jednakże wymieniony wcześniej autor natchniony, mówiąc o Bogu—Stwórcy, stwierdza: „Święte i straszne jest imię jego. Początkiem mądrości jest bojaźń Pańska” (Ps 111, 9b—10a). Zasada ta obowiązywała w Starym Zakonie zawsze.

Nie należy się zatem dziwić, że na skutek tego uszanowania a nawet lęku, imienia Boga nigdy Żydzi nie wymawiali. Używali natomiast na Jego określenie takich wyrażań, jak: Elohim Sabaoth = Pan Zastępów, Adonai = Pan, Jah = Przedwczesny, Szaddai = Wszchemocny, czy wreszcie Jahwe = Ten, który jest.

Sytuacja w tym względzie zmieniła się radykalnie dopiero wówczas, gdy Syn Boży stał się człowiekiem. Bo — jak zauważa Ewangelista — „tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny” (J 3, 16). Imię Jezus stało się synonimem miłości Bożej do człowieka.

Wielkość imienia Jezus. Z przytoczonego wyżej tekstu biblijnego wynika jednoznacznie, że zesłany na świat Zbawiciel jest Synem Bożym. Bo tylko Syn Boży mógł dokonać prześlania majestatu Bożego za grzechy wszystkich ludzi.

Wielkość imienia Jezus wielokrotnie podkreślają Ewangelisti. I tak w chwili zwiastowania, zwracając się do Marii, „rzekł jej anioł: Nie bój się Maryjo, znalazłaś bowiem łaskę u Boga. I oto poczniesz w łonie i urodzisz syna, i nadasz mu imię Jezus. Ten będzie wielki i będzie nazwany Synem Najwyższego” (Łk 1, 30—31). Ze słów wysłannika Bożego wynika jednoznacznie, że dziecko Jezus będzie „Synem Najwyższego” — a zatem Synem Bożym. Również Józef pouczony został o tym, kim będzie Dziecie, które narodzi się z Marii. Bowiem w chwili wewnętrznej rozterki spowodowanej błogosławionym stanem Marii, czego nie umiał



sobie wytłumaczyć, „ukazał mu się anioł Pański we śnie i rzekł: Józefie... nie lękaj się przyjąć Marii, żony swej, albowiem to, co się w niej poczęło, jest z Ducha Świętego. A urodzi syna i nadasz mu imię Jezus; albowiem On zbawi lud swój od grzechów jego” (Mt 1, 20—21). Zatem wysłannik Pański nie tylko wyjawiał mu imię dziecięcia, ale również i to, że „zbawi (Ono) lud swój z grzechów jego”. A ponieważ zbawienie ludzi jest wyłącznym przywilejem Boga, prosty stąd wniosek, że dziecko Jezus jest Bogiem. W sposób wykluczający wszelką wątpliwość w tym względzie wyraża się również w prologu do swej ewangelii św. Jan, gdy pisze: „Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, a Bogiem było Słowo” (J 1, 1). Nieco zaś dalej dodaje: To „Słowo ciałem się stało i zamieszkało wśród nas” (J 1, 14a).

Świętość imienia Jezus. Bóg — jak uczy Objawienie — jest Istotą nieskończenie doskonałą. Posiada zatem również nieskończoną pełnię dobra moralnego, zwanego powszechnie świętością. A ponieważ Syn Boży ma tę samą co Ojciec naturę, również i On jest święty. Święte jest także Jego imię. Potwierdzają to wielokrotnie księgi objawienne. Nie może zresztą być inaczej, skoro — według nauki Apostoła — Jezus „jest obłaskiem chwały i odbiciem jego (Boga) istoty i podtrzymuje wszystko słowem swej mowy... i stał się o tyle możniejszy od aniołów o ile znamienitsze od nich odziedziczył imię” (Hbr 1, 3—4).

Stąd już w chwili zwiastowania wcielenia drugiej Osoby boskiej, powiedział anioł Marii: „To co się narodzi (z ciebie), będzie święte i będzie nazwane Synem Bożym” (Łk 1, 35). Zaś po cudownym rozmnożeniu chleba i zapowiedzi ustanowienia Eucharystii — gdy wielu słuchaczy zgorszonych odeszło od Chrystusa — Piotr w imieniu wszystkich apostołów zapewnił Jezusa: „Myśmy uwierzyli i poznali, że Ty jesteś Świętym Bogiem” (J 6, 69) — a więc obiecanym Mesjaszem. Wreszcie podczas pierwszego kazania wygłoszonego po zesłaniu Ducha Świętego w świątyni jerozolimskiej, apostoł wypomnił swym współziomkom zdradę Jezusa, mówiąc: „Zaparliście się Świętego i Sprawiedliwego, a prosiłście o ulaskawienie wam mordercy” (Dz 3, 14). O świętości Chrystusa wiedzieli nawet szatani. Toteż w czasie jednego z uzdrowień dokonanych przez Jezusa, duch nieczysty powiedział przez usta opętanego: „Wiem, kim jesteś, święty Boże” (Mk 1, 24).

Natomiast apostoł Paweł dodaje: „Bóg wielce go wywyższył i obdarzył go imieniem, które jest ponad wszelkie imię, aby na imię Jezus zginało się wszelkie kolano na niebie i na ziemi, i pod ziemią” (Flp 2, 9—10). To wywyższenie — jak twierdzą

egzegeci — spotkało Jezusa za jego umiżenie się w czasie męki i śmierci krzyżowej. Wszelkie zaś kolano zgina się na dźwięk tego imienia zapewne z uwagi na jego świętość.

Potęga imienia Jezus. Potęgę i moc boską okazał Jezus przez liczne cuda, jakich dokonał podczas swej publicznej działalności. Mógł ich dokonywać skoro jest Bogiem.

Ale cudów przez wzywanie imienia Jezus dokonywali również apostołowie. Potwierdzały one boskie pochodzenie głoszonej przez nich nauki. Zwraca na to uwagę Apostoł, gdy — stojąc przed Najwyższą Radą — mówi: „Nie ma żadnego innego imienia pod niebem, danego ludziom, przez które moglibyśmy być zbawieni” (Dz 4, 12). Zbawieni również od dolegliwości i cierpień naszego ciała.

Pierwszego cudu dokonał Piotr wkrótce po zesłaniu Ducha Świętego. Wchodząc bowiem wraz z Janem do świątyni jerozolimskiej, spotkał człowieka chromego, który wyciągnął do nich rękę po wsparcie. Wówczas Piotr rzekł do niego: „Srebra i złota nie mam, lecz co mam, to ci daję: W imię Jezusa Chrystusa Nazareńskiego, chodź!” (Dz 3, 6). Następnie „ujawszy go za prawą rękę, podniósł go; natychmiast też wzmocniły się nogi jego i kostki, i zerwawszy się, stanął i chodził” (Dz 3, 7). Nieco zaś dalej czytamy, że „przez ręce apostołów działo się wśród ludu wiele znaków i cudów (Dz 5, 12a), zapewne dzięki wzywaniu przez nich imienia Jezusa. Dowiadujemy się również ze wspomnianej już księgi nowotestamentowej, że w czasie swej podróży misyjnej spotkał Piotr w Lyddzie „pewnego człowieka, imieniem Eneasz, który był sparaliżowany i leżał od ośmiu lat na łożu. I rzekł mu Piotr: Eneasz, uzdrawia cię Jezus Chrystus; wstań i pościel sobie łożo, i zaraz wstał” (Dz 9, 33—34).

Autor Dziejów Apostolskich nadmienia także, że „niezwykłe... cuda czynił Bóg (również) przez ręce Pawła” (Dz 19, 11) w Efezie. Kiedy indziej zaś, gdy Paweł i Barnaba przebywali w Ikonium, „mówiąc odważnie w ufności ku Panu, który słowo łaski swojej potwierdzał znakami i cudami, jakich dokonywał przez ich ręce” (Dz 14, 3).

Przez imię Jezusa dokonuje się również cud miłości i przebaczenia. Bowiem — jak to powiedział Piotr w swoim kazaniu, wygłoszonym wobec rodziny setnika Korneliusza — o Jezusie „świadczą wszyscy prorocy, iż każdy, kto w niego wierzy, dostąpi odpuszczenia grzechów przez imię jego” (Dz 10, 43).

* * *

„Stary Zakon — jak zauważa Dom Gueranger — otaczał imię Boże tajemniczym lękiem. Świętość Jego rodziła głęboką cześć, groza przejmowała obawą, nie dopuszczając zbliżenia pełnego miłości i zaufania. Na to trzeba było, aby Bóg był widziany na ziemi, aby obcował z ludźmi przybrawszy postać sługi, aby sam stał się Człowiekiem jak to nastąpiło w tajemniczym Wcieleniu. I dziś wolno nam nazywać Go imieniem miłości: Jezus” (S. M. Renata: *Vivere cum Ecclesia*, Kraków 1953, tom I, str. 143).

Nie czynimy tego bez powodu. Zdajemy sobie bowiem sprawę, że „każdy... kto wzywa imienia Pańskiego zbawiony będzie” (Rz 10, 13 por. Joel 3, 32). Z tym imieniem na ustach rozpoczynamy Nowy Rok. Mamy bowiem pewność — jak nas zapewnia Apostoł — iż „jeśli Bóg z nami, któż przeciwko nam?” (Rz 8, 31). Niech świadomość tej prawdy budzi w nas nadzieję chrześcijańską na wszystkich drogach naszego życia, przez cały rok.

Ks. JAN KUCZEK

Kościół pw. Wniebowzięcia NMP w Lublinie

W niedzielę, 23 października br. Pierwszy Biskup Tadeusz R. Majewski — zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego, dokonał wizytacji kanonicznej w parafii pw. Wniebowzięcia NMP w Lublinie, połączonej z udzieleniem Sakramentu Bierzmowania i z instalacją Dziekana Lubelskiego — ks. Bogusława Wołyńskiego.



Kościół pw. Wniebowzięcia NMP w budowie



Powitanie Pierwszego Biskupa Tadeusza R. Majewskiego przez Radę Parafialną w Lublinie



Instalacja ks. Bogusława Wołyńskiego na dziekana



Kaplicę parafialną w Lublinie wierni wypełnili po brzegi

Błogosław Panie

Na świat i ziemię naszą, — na słońce rzucone w przestworza, na gwiazdy nocy i błędne drogi mgławic, — spuść Panie promień łaski swojej.

Na skrzydła gołębie, — na duchy czyste i miłujące i te, które białą szatę niewinności skalają błotem tej ziemi; na serca i czoła jasne, ufne i z wiarą wzniesione ku niebu, i na te, które chylą się ku ziemi w rozpacz i wątpieniu: spuść Panie promień łaski Twojej.

Na duchy udręczone, które błądzą po ziemi bez przytułku ni oparcia — na tych, którzy domu nie mają ni nadziei; na żeglarzy zabłąkanych na szerokim morzu bez steru ni kotwicy, — na strudzonych pielgrzymów idących po cierniach i głogu, — na tych, którzy dążą naprzód i tych, którzy ustają w znoju, nie widząc już przed sobą ni celu, ni drogi: spuść Panie, promień łaski swojej.

Na starość bezsilną i opuszczoną, — na butne porywy młodości, — na siłę męskiego wieku, — na niewinność dziecięcą i na błędy i grzechy nasze, na kołyskę niemowląt i na śmiertelne łoża konaćcych: spuść Panie, promień łaski Twojej.

Na znoje i trudy krwawe pracowników, — na tych, którzy w pocie czoła zdobywają chleb powszedni, — na blade czoła pochylone nad księgami mądrości, i czarne dłonie spracowane pługiem i młotem: spuść Panie, promień łaski Twojej.

Na serca zapoznane i samolubne duchy, — na kwiaty wędrujące w ustroniu, — na umysły proste i wierzące, i te, które żadne światła i prawdy, błąkają się po manowcach niepewności i wiedzy; na dłonie spragnione uścisku bratniej dłoni na skroń zbolalą potrzebującą oparcia: spuść Panie, promień łaski Twojej.

Na spiekotę pól i serc ludzkich, na zimną niewzruszoność głazów i martwość duchów, — na ginących w przepaści zaślepienia i występku; na lzy i ból i tęsknicę naszą, na zmarnowane wysiłki i nieziszczoną nadzieję, — na życie ludzkie wykołajone, które nie dorosło do swego zadania: spuść Panie, promień łaski Twojej.

Daj kłosem ziarna, sercom miłości i nadzieję, — oczom słońce prawdy i poznania, — daj nam przyjaźń serc wielkich, obcowanie umysłów mądrych, życia pozytywne i śmierć spokojną: — a w ciszy i zapomnieniu grobu, niech nam przyświeca łaska Twoja, o Panie! Amen.

KALENDARZ KATOLICKI NA ROK 1989

Jak co roku, nasze Wydawnictwo oferuje Czytelnikom nowy Kalendarz Katolicki, będący znakomitą lekturą dla każdego, kto interesuje się religią, ekumenią, historią i literaturą piękną. Każdy znajdzie w nim coś dla siebie, także i nasi najmłodsi Czytelnicy.

Piękna, barwna okładka o tematyce religijnej stanowi dodatkową wizualną atrakcję Kalendarza na rok 1989. Objętość książki wynosi 250 stron, cena zł 400.

Prosimy o wypełnienie zamówienia i przesłanie pod adresem:

Administracja Instytutu Wydawniczego
im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego
ul. Czardasza 18
01-224 Warszawa

Wysyłka nastąpi za zaliczeniem pocztowym.

ZAMÓWIENIE

(Imię i nazwisko zamawiającego)

(adres: ulica, nr domu, nr mieszkania, miasto, kod wieś wojew.)

Zamawiam egz. Kalendarza Katolickiego na rok 1989.
Wysyłka nastąpi za zaliczeniem pocztowym.

(podpis zamawiającego)

KRAJ

ŚWIAT

Na promach Polskiej Żeglugi Bałtyckiej czynne są już dewizowe kasyna gry (z ruletką włącznie). Jest to wynik porozumienia z fińską firmą Oy Faboy AB, która zajęła się organizacją całosci i eksploatacją urządzeń zakupionych wcześniej przez PZB.

Żywotność szkolnych podręczników określa się na 3 lata, lecz praktycznie nie wszystkie wytrzymują taką rotację, zarówno ze względu na zużycie wynikające ze sposobu obchodzenia się ucznia z książką, jak i słabą jakością wykonania. Podobno w magazynach zalega 440 tys. zdezaktualizowanych podręczników (przeważnie historia, język polski i historia literatury, ekonomia), które można skierować na przemiał. W minionym 30-leciu właśnie tak zagospodarowano ponad 200 tytułów podręczników o wielomilionowych nakładach. Być może dlatego od wielu lat nie podnosi się cen skupu makulatury, skoro jej źródło bije tak obficie.

Aleksander Paszyński, współtwórca Towarzystwa Gospodarczego, prezes spółdzielni „Murator”: „Dla mnie słowo socjalizm, podobnie jak kapitalizm, niewiele dziś znaczy. Jaki jest wspólny mianownik dla socjalizmu w Jugosławii i Korei Północnej? Jaki jest wspólny mianownik dla kapitalizmu szwedzkiego i chilijskiego? Uważam, że są dwie warstwy, które określa się mianem socjalizmu. Pierwszą to sfera modelu gospodarczego, drugą to sfera społeczna. Obie te warstwy są ze sobą sprzeczne. Sądzę, że w sferze gospodarczej socjalizm okazał się eksperymentem nieudalnym”.

Minister przemysłu, Mieczysław Wilczek: „Mam świadomość, że natężenie pracy polskiego robotnika wcale nie jest mniejsze niż robotnika w USA czy RFN. Powiedziałbym, że nawet większe. A że efekty są mniejsze, nie jest jego winą. Polscy robotnicy są wszechstronni, rzadko który ma tylko jeden zawód. Rzecz polega na tym, aby tak zorganizować im pracę, żeby te efekty nie były zmarnowane”.



Dwie damy piosenki: Edyta Geppert

W Instytucie Polskim w Paryżu trwały Dni Witolda Gombrowicza. Przedstawiono sztuki teatralne na podstawie utworów polskiego pisarza w adaptacji francuskiej.

Dyrektor generalny Towarzystwa im. F. Chopina w Warszawie Bogumił Palasz i prezes japońskiej firmy Suntory Keizo Saji podpisali w Tokio umowę o współpracy między salą koncertową towarzystwa a renomowaną tokijską salą koncertową Suntory Hall. Obecny był ambasador PRL w Japonii Ryszard Frąckiewicz. Zatożeniem współpracy między obu salami koncertowymi jest popularyzacja muzyki i wykonawców japońskich w Polsce oraz muzyki i wykonawców polskich w Japonii, ze szczególnym uwzględnieniem twórczości Fryderyka Chopina.

Bułgarskie władze celne poinformowały stronę polską, że w najbliższym czasie zamierzają wprowadzić dla obywateli polskich powracających przez terytorium LRB z Turcji i Grecji nowe przepisy dotyczące tranzytowego przewożenia posiadanych przez nich towarów. Artykuły w ilościach przekraczających wyznaczony limit mają być ładowane do kontenerów i transportowane za pośrednictwem bułgarskiego przewoźnika do Polski. Koszty transportu podróży będzie zobowiązany płacić w lewach, walucie wymiennej lub równoważnością posiadanej towaru. Odmowa zapłaty nakazuje spowolnienie towaru na terytorium Bułgarii.

Karoly Grosz w wywiadzie dla „Le Monde”: „Ustrój niezgodny do stworzenia należytych warunków dla życia ludzi nie może się utrzymać na dłuższą metę. Jeśli socjalizmowi nie uda się tego uczynić, to nie stanie się nowym rozwiązaniem dla losów ludzkości. Sprawa systemu jednopartyjnego nie jest problemem pryncypialnym, jednakże do kolejnego zjazdu partii nie rozpoczniemy w tej sprawie dyskusji”.

Właściciel londyńskiej sieci magazynów mody, Roy Bishko, zorganizował publiczną licytację najprzeróżniejszych części garderoby, należących kiedyś do znanych w świecie osobistości. Najwyższe ceny uzyskały: żabot pani premier Margarety Thatcher i bieżakoziołoty krawat prezydenta Reagana, po ok. 4 tys. funtów szterlingów każda sztuka. Sprzedano także bieliznę i ubiory noszone przez Borisa Beckera, Mika Jaggera, Paula McCartneya i innych. Dochód z licytacji (ok. 40 tys. funtów) przeznaczył Bishko na fundusz walki z rakiem.



... i Juliette Greco

Nasze miejsce zamieszkania, Ziemia, obróciła się, jak od stworzenia świata, kilkaset razy wokół swej osi, przez ten czas zrobiła również jeden pełny obrót wokół słońca — i znów nadszedł nowy rok, znów wszyscy życzą sobie wzajemnie „Szczęśliwego Nowego Roku”, „Do siego roku”, „Wszystkiego najlepszego z Nowym Rokiem”, znów w tej jednej chwili o północy ludzie mają wrażenie przekraczania jakiegoś niewidzialnego lecz odczuwalnego progu, aby później, od pierwszego stycznia znów irracjonalnie liczyć, ile jeszcze dni do końca roku, do tego kolejnego punktu odniesienia w czasie i przestrzeni, których w życiu tak niewiele można naliczyć.

Może właśnie dlatego, z powodu tej względnej łatwości umiejscowienia w czasie, tej możliwości wyróżnienia spośród wielu innych, podobnych do siebie dni, czasem tylko odmienianych wydarzeniami radosnymi lub smutnymi, świętami i datami rodzinnymi albo wydarzeniami w skali narodowej czy międzynarodowej — może właśnie dlatego w tym okresie najłatwiej o analizy, podsumowania, porównania, o rachunek dokonań i strat, o plany na ten zaczynający się rok — nie zawsze z liczonymi proporcjonalnie siłami i zamiarami.

Cóż więc po minionym roku możemy zapisać po stronie „Ma”, a co po stronie „Wnien”? Jak wiele zamierzeń z początków minionego roku udało się nam zrealizować? Ile musi jeszcze czekać na swój czas?

Każdy z nas może odpowiedzieć na te pytania w sferze życia prywatnego, rodzinnego. W sferze życia społeczno-gospodarczego natomiast od dawna już nie udawało nam się wstawiać plusów w rubryce „Ma”. Te doświadczenia na pewno po wielu niepowodzeniach nie mogą napawać optymizmem. A jednak — co można i czego należy oczekiwać w tym roku? To pytanie ciśnie się każdemu na usta tak czy inaczej. Dlatego też od kilku miesięcy z uwagą obserwujemy poczynania nowego rządu, mając nadzieję, że może tym razem okaże się wreszcie, że kula nie trafiła w płot. Na razie z zainteresowaniem przyjmujemy do wiadomości odświeżenie biur i szaf urzędniczych z setek przepisów, niepotrzebnych, a częstokroć się wykluczających, wydawanych latami w ramach radosnej twórczości w poszczególnych ministerstwach, przepisów w swej masie nie znanych nawet wszystkim urzędnikom

Z zagadnień dogmatyki katolickiej

Stolice apostołskie

Katolickie społeczności przyzwyczyły się od wieków uważać, że jest tylko jedna stolica apostołska — w Rzymie, w Watykanie, gdzie urzęduje papież. Skąd więc w tytule liczba mnoga: stolice apostołskie? Nie zamierzamy przez to kwestionować prawa Rzymu do miana świętej stolicy. Gmina chrześcijańska w Wiecznym Mieście istniała z całą pewnością dzięki pracy Apostołów, a szczególnie św. Pawła, jest więc pochodzenia apostołskiego. Do miana stolic apostołskich mają jednak prawo pretendować wszystkie siedziby biskupie założone przez Apostołów, a w świetle wiary każda miejscowość, w której rezyduje zarządzający diecezją biskup. To

tam, gdzie Apostołowie i ich uczniowie zdobywali dla Chrystusa większe grono wyznawców. Działo się to przeważnie w większych miastach. Wszędzie, gdzie udało się zorganizować gminę chrześcijańską, Apostołowie ustanawiali dla tych gmin opiekunów duchowych — prezbiterów, czyli kapłanów, z biskupem na czele. Władzę przekazywali przez włożenie rąk. Tak odbywały się święcenia na poszczególne stopnie hierarchii kościelnej. Biskupi mieli już obowiązek troski o konkretną Wspólnotę wyznaniową, zwaną Kościołem. Już w czasach apostołskich powstało bardzo wiele Kościołów — zwłaszcza w Małej Azji, w Grecji, Italii i w Egipcie. Wszystkie za-

rym biskup siedział, określać górnolotnie tronem? Przypomnijmy teraz niektóre „stolice apostołskie”, znane z kart Pisma świętego. Bez wątpienia na pierwszym miejscu należy wymienić Jerozolimę. Tu narodził się Kościół. Według tradycji, pierwszym przełożonym Gminy w Jerozolimie był św. Jakub. Jerozolima, uświęcona męką i śmiercią Chrystusa, a także opromieniona chwałą Jego zmartwychwstania i wniebowstąpienia, będąc kolebką Kościoła — najbardziej nadawała się na centrum rządzenia Kościołem. I rzeczywiście, pełni ona jakiś czas rolę serca i mózgu w Chrystusowej Wspólnocie. Do tego miasta wracają z wędrówek misyjnych



Jerozolima

właśnie chcemy uzasadnić w niniejszej gawędzie.

Boski Założyciel Kościoła, czyli Królestwa Bożego na ziemi, nie miał stolicy ani tronu. Opuściwszy Nazaret celem pełnienia mesjańskiej misji, stał się wędrownym Nauczycielem, bez własnego domu. Mówi o tym otwarcie: „Lisy mają jamy, ptaki latające w powietrzu mają gniazda, a Syn Człowieczy nie ma gdzie skłonić głowy”. Gdy Chrystus wstąpił na tron krzyża, uczniowie rozeszli się po całym ówczesnym świecie głosić Ewangelię o Królestwie Bożym. Wzorem Mistrza — nie dbali o dobra doczesne i nie posiadali własnych, stałych stolic apostołskich. Służyli po prostu wszyscy całemu Kościołowi. Najlepiej widzimy to na losach św. Pawła, nieustannie wędrującego w służbie Ewangelii. Również inni Apostołowie, a wśród nich Piotr, szli tam, gdzie ich wysłało Kolegium apostołskie.

Skąd więc wzięły się „stolice święte”? Powstawały wszędzie

łożone przez Apostołów ośrodki kościelne, na czele których stał biskup, miały prawo nazywać się stolicami apostołskimi. Prawo to zachowały do dnia dzisiejszego nawet te miejscowości, które obecnie nie są siedzibą biskupa. Istnieje w Kościele Rzymskokatolickim zwyczaj, że gdy papież mianuje nowego biskupa do pomocy ordynariuszowi diecezji, to daje nowo mianowanemu tytuł pasterza jakiejś miejscowości, w której kiedyś rezydował biskup, bo istniała tam wspólnota kościelna. Taki pasterz zwie się w bratnim Kościele „biskupem tytularnym”, bo ma tylko tytuł, a nie ma diecezji.

W Kościele pierwotnym nie było określenia „stolicy apostołskiej”. Stolica bowiem kojarzy się zawsze z tronem, armią urzędników i sług, splendorem i pałacem. Żadnym z tych elementów Kościół Chrystusowy nie dysponował, przynajmniej przez pierwsze trzy wieki. Może z tej racji nikomu nie przyszło nawet na myśl widzieć w swoim pasterzu władcy, a stolka, na któ-

apostołowie, by zdać sprawozdanie przed Kolegium ze swojej działalności. Tu odbył się pierwszy zjazd Apostołów, zwany „soborem jerozolimskim”. W Nowym Testamencie najwięcej jest wzmianek o Kościołach, a więc i o stolicach apostołskich, założonych przez św. Pawła. Ten wielki Apostoł Narodów po odejściu z miasta, gdzie Bóg przez jego posługę powołał do istnienia nową Wspólnotę wierzących utrzymywał kontakty z nowym Kościołem przez posłańców lub listownie. Tak powstały dwa listy do Koryntian, dwa do Tesaloniczan, jeden do Efezjan i szereg innych. W Apokalipsie świętego Jana znajdują się listy kierowane do biskupów, stojących na czele Wspólnot w takich miastach, jak Efez, Smyrna, Pergamon i inne. Listy zawierają pochwały i nagany apostołskie dla tych biskupów za gorliwość lub opieszałość w służbie. Biskupi bowiem byli przede wszystkim sługami Kościoła.

Ks. A. BIELEC



Na Harendzie

Jan Kasprówic, gdy przeniósł się do Galicji, po raz pierwszy poznał własny domek i przy nim być pochowanym. Marzenie poety się spełniło. Los zawsze łaskawy dla ludzi, którzy czegoś mocno chcą i pragną, dla ludzi mających miłość w sercu — złożył mu ten domek do stóp jako ostatni swój dar. A stało się to tak: wydawca Kasprówicza i zarazem jego przyjaciel, Władysław Kościelski, dał mu po prostu większą sumę na kupno tego skromnego góralskiego domu jako zaliczkę za kilkanaście, jeszcze co prawda nie wydrukowanych, przekładów dramatów Szekspira.

Od czasu, gdy poznał góry, marzył, aby mieć wśród nich własny domek i przy nim być pochowanym. Marzenie poety się spełniło. Los zawsze łaskawy dla ludzi, którzy czegoś mocno chcą i pragną, dla ludzi mających miłość w sercu — złożył mu ten domek do stóp jako ostatni swój dar. A stało się to tak: wydawca Kasprówicza i zarazem jego przyjaciel, Władysław Kościelski, dał mu po prostu większą sumę na kupno tego skromnego góralskiego domu jako zaliczkę za kilkanaście, jeszcze co prawda nie wydrukowanych, przekładów dramatów Szekspira.

Kasprówic często potem żartował, że Harendę kupił mu pewien wielki Anglik: William Szekspir.

Niestety, krótko w niej żył, krótko się nią cieszył. Zaledwie trzy lata. I tylko rok upiększał ją, urządził. Dwa lata w niej chorował, umierał... Lecz dom ten opromienił jego ostatnie dni blaskiem pogody i nadziei. Żył w otoczeniu tego, co najbardziej kochał — zegnał się z umiłowanymi Tatrami, szumem potoku, kwitnącą jarzębiną. Uczucia te znalazły wyraz w ostatniej jego książce, pożegnaniu z życiem. Pisał ją umierający poeta w łóżku, na deszczulce. Nazwał ją: „*Mój świat*”.

Tu, po śmierci Kasprówicza jego żona Maria stworzyła miejsce pamięci i kultu poety. Potrafiła zdobywać się na niespożyta energię, gdy chodziło o dobro Harendy, walczyła najpierw o jej utrzymanie, później o fundusze na konieczne remonty i konserwacje, o charakter tego niezwyklego na wsi podhalańskiej ośrodka, tętniącego życiem, gromadzącego licznych przyjaciół licznych przedstawicieli świata kultury i sztuki. Domowi temu narzuciła swą indywidualność tak dalece, że bez niej wydaje się kaleki i opuszczony. Stworzyła całą mistykę Harendy, widziała w niej katalizator ludzkiej duszy, ujawniający w sposób niezwykle istotne wartości człowieka. „Dziwny dom, o którym nie mogę nigdy myśleć inaczej aniżeli o żywej istocie” — napisała. To właśnie ona sama nadała mu życie.

W swojej książce „W naszym górskim domu” tak pisała o Harendzie:

„Historia Harendy wraz z historią całego świata, wszystkich ludzi i wszystkich miejsc rozwija się, posuwa w kierunku własnego, wymierzonego jej lo-

su, zaledwie przeczuwanej przyszłości.

Obraz tego domu od chwili jego powstania jest zdecydowany, niezmienny, pomimo napięcia przechodzących w nim i nad nim burz, przepływającej w nim nieustannej, gorącej fali życia...

Przypominają mi się słowa kogoś bliskiego, napisane po śmierci Kasprówicza, przed dwudziestu siedmiu laty, po krótkiej gościnie na Harendzie:

„Starałem się określić sobie Harendę — pisze nasz przyjaciel — wydaje mi się, że jedynie można o niej powiedzieć, że jeżeli kto zwątpił w sens życia z jakichkolwiek powodów, powinien postarać się spędzić parę dni na Harendzie, a ozdrowieje. Jest w tym domu zaklęty silny duch, który tworzy tam atmosferę, powietrze”.

Te same słowa usłyszałam przed kilku dniami od bardzo nieszczęśliwej kobiety, która nie znając ani tego domu, ani jego mieszkańców, przyjechała do nas z daleka, aby ratować kogoś jej drogiego.

Była z nami zaledwie jedną dobę. Żegnając mnie, dziwnie wstrząśnięta i wzruszona, powiedziała:

— Wydaje mi się, że przez ten krótki czas spędzony w tym cudownym miejscu odzyskałam wiarę w życie i dobro. Ostatnio zupełnie przestałam w nie wierzyć...”

(...) Zauważyłam — pisze w innym miejscu Maria Kasprówiczowa — że na Harendzie słowa brzmią inaczej aniżeli gdzie indziej, robią większe na ludziach wrażenie. Obserwuję ich w chwili, gdy przekraczają próg tego domu: twarze nabierają skupionego wyrazu, maluje się na nich wzruszenie. Zdarza się nawet, że trochę niesforne, głośne, rozbawione towarzystwo młodzieży jak pod działaniem różdżki czarodziejskiej stopniowo cichnie, poważnieje:

— Tu jak w świątyni!

„Jak tu pięknie!” Okrzyk, który dominuje nad innymi, wyraża najpełniej uczucia przenikające ludzi na progu Harendy.

W letnie dni, gdy jej zaroi się chmielem weranda jest pełna blasków słonecznych, gdy błękit nieba, zieleń otaczających ją drzew, szum potoku u jej stóp łączą się w urzekającą symfonię barw i dźwięków — Harenda zniewala duszę i serce. Bo prawie każdy czuje, że za jej zewnętrznym pięknem kryje się jeszcze inne, głębsze, które należałoby odgadnąć, zrozumieć i gdzieś może w sobie zachować.

Piękno! — to głucha tęsknota w sercu każdego człowieka, niby to nieuchwytna, a bardziej realna od monotonnego kierunku codziennych trosk — gdzieś zagubione w twardych zapasach czasów dzisiejszych, w tym drewnianym domku objawia się ludziom na błysk sekundy niemalże dotykalnie.

E. S.

danej instytucji, a wykorzystywanych okazjonalnie, najczęściej jednak tam, gdzie chodziło o nieudzielenie komuś na coś zgody — przez to zaś utrudniających skutecznie wszelkie przejawy działalności twórczej we wszystkich dziedzinach życia.

Czekamy też wszyscy niecierpliwie na poważniejsze efekty działalności Rady Ministrów, np. na długo oczekiwaną ustawę o podejmowaniu działalności gospodarczej, na ustawę o stowarzyszeniach, wreszcie na decyzje w sprawie nowej ordynacji wyborczej i wyborów do Sejmu.

To wszystko prawdopodobnie przyniesie nam już Nowy Rok. Ale wieloletnie pokłady brudu umysłowego, ignorancji, niekompetencji i lekceważenia lub wręcz nonszalanckiej w stosunku do społeczeństwa nie dadzą się usunąć jednym pociągnięciem pióra i adnotacją służbową: „Posprzątać”! Ta akcja z natury rzeczy nie może być jednorazowa, musi natomiast być konsekwentna i prowadzona na wszystkich szczeblach.

Nie przyniesie nam też Nowy Rok na pewno natychmiastowej poprawy sytuacji gospodarczej, zaopatrzenia rynku, zmniejszenia inflacji. W tym względzie pobożnym życzeniem jest na razie utrzymanie się na dotychczasowym poziomie.

Liczymy jednak na zmianę, których efekty, nawet jeśli nie całkiem zauważalne w tym — teraz nowym, a za kilka miesięcy bardzo już sfatygowanym roku — nastąpią jednak w sposób widoczny jeszcze za naszego życia. Czy możemy tego oczekiwać? Na pewno mamy do tego prawo, prawo do nadziei na tym padole łez i płaczu. Nie można bowiem żyć bez nadziei, nie można rezygnować ani opuszczać rąk. „Lasciate ogni speranza, voi ch'entrare”, czyli „Porzucicie wszelką nadzieję, wy, którzy tu wchodzić” jest ponoć napisane dopiero nad bramą piekieł. W naszej tradycji w okresie wydawałoby się zupełnie beznadziejnym jeden z wieszczów wzywał: „Lecz zaklinam, niech żywi nie tracą nadziei!”. Cóż — póki życia — póty nadziei, mówi inne jeszcze przysłowie. a i mistrz Jan Kochanowski powtarza: „Nie porzucaj nadzieje, jakkolwiek się dzieje”.

I może lepiej pominąć w dzisiejszych, noworocznych rozważaniach to jeszcze jedno, tak bardzo znane przysłowie o nadziei — matce i jej dzieciach. Aby nie zape-

STYCZEŃ

- 1 N **NOWY ROK — IMIENIA JEZUS**
Dzień Pokoju
- 2 P Makarego, Bazylego
- 3 W Genowefy, Danuty
- 4 S Grzegorza, Eugeniusza
- 5 C Edwarda, Szymona
- 6 P **TRZECH KRÓLI —**
Kacpra, Melchiora, Baltazara
- 7 S Juljana, Lucjana
- 8 N **I po Obj. — CHRZTU P.J.**
- 9 P Juliana, Marcjanny, Marcelina
- 10 W Agatona, Jana, Wilhelma
- 11 S Honoraty, Feliksa
- 12 C Arkadiusza, Benedykta
- 13 P Bogumily, Weroniki
- 14 S Feliksa, Hilarego
- 15 N **II po Obj. — ŚW. RODZINY**
- 16 P Marcelego, Włodzimierza
- 17 W Antoniego, Jana
- Rocz. Wyzwolenia Warszawy
- 18 Ś Rozp. Tyg. Modlitwy o Jedn. Chrześc.
Małgorzaty, Piotra
- 19 C Henryka, Mariusza, Marty
- 20 P Fabiana, Sebastiana
- 21 S Agnieszki, Jarosława
- 22 N **III po Obj.; Wincentego**
- 23 P Rajmunda, Karola
- 24 W Tymoteusza, Rafała
- 25 Ś Pawła, Elwiry
- Zakończ. Tyg. Modlitwy o Jedn. Chrześc.
- 26 C Polikarpa, Pauliny
- 27 P Jana, Przemysława
- 28 S Augustyna, Walerego
- 29 N **IV po Obj. — Zdzisława**
- 30 P Macieja, Martyny
- 31 W Jana, Ludwika

MARZEC

- 1 S Antoniny, Albina
- 2 C Heleny, Pawła
- 3 P Kunegundy, Martyny
- 4 S Kazimierza, Lucji
- 5 N **IV Wielkiego Postu; Wacława**
- 6 P Felicyty, Róży
- 7 W Tomasza, Pawła
- 8 Ś Międzynarodowy Dzień Kobiet
- 9 C Katarzyny, Franciszki
- 10 P Cypriana, Marcelego
- 11 S Konstantego, Benedykta
- 12 N **V Wielkiego Postu — MĘKI PAŃSKIEJ**
UROCZ. ZORGANIZOWANIA PNKK
- 13 P Krystyny, Bożeny
- 14 W Matyldy, Leona
- 15 S Klemensa, Ludwika
- 16 C Hilarego, Oktawii
- 17 P Patryka, Zbigniewa
- 18 S Cyryla, Edwarda
- 19 N **VI Wielkiego Postu — PALMOWA**
ŚW. Józefa — OBLUBIENKA NMP
- 20 P Klaudii, Maurycygo
- 21 W Benedykta, Mikołaja
- 22 S Bogusława, Katarzyny
- 23 C **WIELKI CZWARTEK**
- 24 P **WIELKI PIĄTEK**
- 25 S **WIELKA SOBOTA**
- 26 N **WIELKANOC — ZMARTWYCHWSTANIE**
PAŃSKIE
- 27 P **PONIEDZIAŁEK WIELKANOCNY**
- 28 W Anieli, Aleksandra
- 29 S Wiktoryna, Nikodema
- 30 C Amelli, Jana
- 31 P Balbiny, Beniamina

• 1989 KALENDARZ „RODZINY” 1989 •



Najświętsza Maryja
Panna — obraz przypisywany św. Łukaszowi

(Wilno,
Ostra
Brama)

*Wszystkim naszym Czytelnikom
życzymy pomyślności
w Nowym 1989 Roku*

LUTY

- 1 S Ignacego, Brygidy
- 2 C **MB GROMNICZNEJ**
- 3 P Błażeja, Hipolita
- 4 S Andrzeja, Joanny, Weroniki
- 5 N **PIĘĆDZIESIĄTNICA; Agaty**
- 6 P Tytusa, Doroty
- 7 W Romualda, Ryszarda
- 8 S **POPIELEK**
- 9 C Cyryla, Michała
- 10 P Scholastyki, Jacka
- 11 S Marii, Lucjusza
- 12 N **I Wielkiego Postu**
- 13 P Grzegorza, Katarzyny
- 14 W Walentego, Lilianny
- 15 S Faustyna, Jowity
- 16 C **Rocz. śmierci Bpa F. Hodura**
- 17 P Aleksego, Donata
- 18 S Symeona, Konstancji
- 19 N **II Wielkiego Postu; Konrada**
- 20 P Leona, Ludmiła
- 21 W Eleonory, Feliksa
- 22 S Marty, Małgorzaty
- 23 C Damiana, Romana
- 24 P Macieja, Bogusza
- 25 S Wiktora, Cezarego
- 26 N **III Wielkiego Postu; Aleksandra**
- 27 P Gabriela, Anastazji
- 28 W Romana, Lecha

KWIECIEŃ

- 1 S Zbigniewa, Grażyny
- 2 N **I Wielkanocna — przewodnia**
- 3 P **ZWIASTOWANIE NMP**
- 4 W Izydora, Wacława
- 5 S Ireny, Wincentego
- 6 C Celestyna, Wilhelma
- 7 P Jana, Donata
- 8 S Dionizego, Julii
- 9 N **II Wielkanocna — DOBREGO PASTERZA**
- 10 P Michała, Makarego
- 11 W Leona, Filipa
- 12 S Zenona, Janusza
- 13 C Mariana, Przemysława
- 14 P Waleriana, Justyna
- 15 S Bazylego, Anastazji
- 16 N **III Wielkanocna; Benedykta**
- 17 P Aniceta, Roberta
- 18 W Apoloniusza, Bogusławy
- 19 S Leona, Adolfa
- 20 C Agnieszki, Teodora
- 21 P Anzelma, Konrada
- 22 S Łukasza, Leona
- 23 N **IV Wielkanocna; Wojciecha**
- 24 P Aleksandra, Grzegorza
- 25 W Marka, Jarosława
- 26 S Marii, Marzeny
- 27 C Zyty, Teofila
- 28 P Pawła, Ludwika
- 29 S Katarzyny, Piotra
- 30 N **V Wielkanocna; Katarzyny**

MAJ

- 1 P **ŚWIĘTO PRACY**
- 2 W Zygmunta, Atanazego
- 3 S **NMP KRÓLOWEJ POLSKI**
- 4 C **URO CZ. WNIEBOWSTĄP. PAŃSKIEGO**
- 5 P Ireny, Waldemara
- 6 S Judyty, Jana

- 7 N **VI Wielkanocna: Floriana**
- 8 P Stanisława, Wiktora
- 9 W **DZIEŃ ZWYCIĘSTWA**
- 10 S Izydora, Antoniny
- 11 C Franciszka, Miry
- 12 P Nereusza, Pankracego
- 13 S Serwacego, Roberta

- 14 N **ZESŁANIE DUCHA ŚW.**
- 15 P Zofii, Izydora
- 16 W Andrzeja, Szymona
- 17 S Weroniki, Sławomira
- 18 C Jana, Feliksa
- 19 P Piotra, Marii
- 20 S Aleksandra, Bazylego

- 21 N **† I po Zesł. — TRÓJCY ŚW.**
- 22 P Julii, Heleny
- 23 W Iwony, Dezyderyusza
- 24 S **MARI I WSPOMO ŻYCIELKI WIERNYCH**

- 25 C **BO ŻE CIAŁO**
- 26 P **DZIEŃ MATKI**
- 27 S Juliana, Magdaleny

- 28 N **II po Zesł.; Jaromira**
- 29 P Magdaleny, Urszuli
- 30 W Jana, Joanny
- 31 S Petroneli, Anieli

CZERWIEC

- 1 C **DZIEŃ DZIECKA**
- 2 P **SERCA PAŃA JEZUSA**
- 3 S Leszka, Klotyldy

- 4 C **III po Zesł.; Karola**
- 5 P Bonifacego, Marii
- 6 W Pauliny, Bogumila
- 7 S Roberta, Wiesława
- 8 C Wilhelma, Seweryna
- 9 P Pelagii, Dominika
- 10 S Małgorzaty, Piotra

- 11 N **IV po Zesł.; Feliksa**
- 12 P Jana, Onufrego
- 13 W Antoniego, Lucjana
- 14 S Waleriana, Elwiry
- 15 C Jolanty, Wita
- 16 P Aliny, Justyny
- 17 S Laury, Alberta

- 18 N **V po Zesł.; Elżbiety**
- 19 P Gerwazego, Protazego
- 20 W Bogny, Florentyny
- 21 S Alicji, Marty
- 22 C Pauliny, Jana
- 23 P Wandy, Zenona
- 24 S Jana, Danuty

- 25 N **VI po Zesł.; Wilhelma**
- 26 P Jana, Pawła
- 27 W Władysława, Marii
- 28 S Leona, Ireneusza
- 29 C Piotra, Pawła
- 30 P Lucyny, Emiliana

LIPIEC

- 1 S Haliny, Mariana

- 2 N **VII po Zesł. — NAWIEDZENIE NMP**
- 3 P Jacka, Anatola
- 4 W Elżbiety, Teodora
- 5 S Antoniego, Karoliny
- 6 C Teresy, Dominiki
- 7 P Cyryla, Metodego
- 8 S Elżbiety, Eugeniusza

- 9 N **VIII po Zesł.; Weroniki**
- 10 P Antoniego, Olafa
- 11 W Benedykta, Olgi
- 12 S Brunona, Jana
- 13 C Andrzeja, Małgorzaty
- 14 P Marcelego, Kamila
- 15 S Henryka, Włodzimierza

- 16 N **IX po Zesł.; Marii**
- 17 P Jadwigi, Bogdana
- 18 W Kamila, Szymona
- 19 S Wincentego, Alfrede
- 20 C Czesława, Małgorzaty
- 21 P Andrzeja, Wawrzyńca

- 22 S **ŚWIĘTO ODRODZENIA POLSKI**

- 23 N **X po Zesł.; Brygidy**
- 24 P Krystyny, Kingi
- 25 W Jakuba, Krzysztofa
- 26 S Anny, Hanny
- 27 C Julii, Natalii
- 28 P Ajdy, Wiktora
- 29 S Marty, Olafa

- 30 N **XI po Zesł.; Piotra**
- 31 P Ignacego, Heleny

SIERPIEŃ

- 1 W **ROCZ. POWSTANIA WARSZAWSKIEGO**
- 2 S Alfonsa, Gustawa
- 3 C Stefana, Liddi
- 4 P Dominika, Jana
- 5 S Marii, Stanisławy

- 6 N **XII po Zesł. PRZEMIENIENIE PAŃSKIE**
- 7 P Donata, Doroty
- 8 W Dominiki, Cypriana
- 9 S Romana, Ryszarda
- 10 C Wawrzyńca, Borysa
- 11 P Klary, Zuzanny
- 12 S Lecha, Inocentego

- 13 N **XIII po Zesł.; Hipolita**
- 14 P Maksymiliana, Alfrede
- 15 W **WNIEBOWZWIĘCIE NMP**
- 16 S Joachima, Rocha
- 17 C Jacka, Julianny
- 18 P Heleny, Laury
- 19 S Jana, Bolesława

- 20 N **XIV po Zesł.; Bernarda**
- 21 P Joanny, Franciszka
- 22 W Marii, Cezarego
- 23 S Róży, Filipa
- 24 C Bartłomieja, Emilii
- 25 P Józefa, Luizy
- 26 S Marii, Zefiryny

- 27 N **XV po Zesł.; Moniki**
- 28 P Augustyna, Aleksandra
- 29 W Jana, Sabiny
- 30 S Feliksa, Szczęsnego
- 31 C Rajmunda, Pauliny

WRZESIEŃ

- 1 P **ROCZ. WYBUCHU II WOJNY ŚWIAT.**
- 2 S Stefana, Juliana

- 3 N **XVI po Zesł.; Grzegorza**
- 4 P Karola, Rozalii
- 5 W Doroty, Justyny
- 6 S Beaty, Eugeniusza
- 7 C Melchiora, Reginy
- 8 P **NARODZENIA NMP—MB SIEWNEJ**
- 9 S Piotra, Sergiusza

- 10 N **XVII po Zesł.; BRATNIEJ MIŁOŚCI**
- 11 P Jacka, Prota
- 12 W **IMIENIA MARYI**
- 13 S Eugenii, Jana
- 14 C **PODWYŻSZENIA KRZYŻA ŚW.**
- 15 P **MB BOLESNEJ**
- 16 S Korneliusza, Edyty

- 17 N **XVIII po Zesł.; Roberta**
- 18 P Ireny, Józefa
- 19 W Januarego, Teodora
- 20 S Eustachego, Filipiny
- 21 C Mateusza, Hipolity
- 22 P Tomasza, Maurycego
- 23 S Bogusława, Tekli

- 24 N **XIX po Zesł.; Gerarda**
- 25 P Władysława, Aurelii
- 26 W Cypriana, Damiana
- 27 S Wincentego, Damiana
- 28 C Wacława, Marka
- 29 P Michała, Rafała
- 30 S Hieronima, Felicji

PAŹDZIERNIK

- 1 N **XX po Zesł.; Remigiusza, Danuty**
- 2 P ANIOŁÓW STROZÓW
- 3 W Jana, Gerarda
- 4 S Franciszka, Rozalii
- 5 C Apolinarego, Rajmunda
- 6 P Artura, Brunona
- 7 S **MB RÓZANOWEJ**

- 8 N **XXI po Zesł. — CHRZEŚCIJAŃSKIEJ RODZINY**
- 9 P Wincentego, Dionizego
- 10 W **Dzień Młodzieży**
- 11 S **MACIERZYŃSTWA NMP**
- 12 C Maksymiliana, Eustachego
- 13 P Marii, Edwarda
- 14 S **Dzień Nauczyciela**

- 15 N **XXII po Zesł.; Jadwigi, Teresy**
- 16 P Małgorzaty, Marii
- 17 W Ignacego, Wiktora
- 18 S Łukasza, Juliana
- 19 C Izaaka, Pawła
- 20 P Jana, Ireny
- 21 S Urszuli, Jakuba

- 22 N **XXIII po Zesł.; Filipa**
- 23 P Jana, Seweryna
- 24 W Rafała, Marcina
- 25 S Bonifacego, Darii
- 26 C Ewarysta, Lucjana
- 27 P Iwony, Sabiny
- 28 S Tadeusza, Szymona

- 29 N **XXIV po Zesł. — CHRZYSTUSA NAJWYŻSZEGO ARCZYKAPŁANA**
- 30 P Zenobii, Przemysława
- 31 W Urbana, Krzysztofa

LISTOPAD

- 1 S **WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH**
- 2 C Dzień Zaduszny
- 3 P Marcina, Huberta
- 4 S Karola, Olgierda

- 5 N **XXV po Zesł.; Elżbiety**
- 6 P Leona, Feliksa
- 7 W Wilibrorda, Antoniego
- 8 S Seweryna, Marcina
- 9 C Jana, Andrzeja
- 10 P Leona, Ludomira
- 11 S **ROCZ. ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI**

- 12 N **XXVI po Zesł.; Józefata**
- 13 P Stanisława, Benedykta
- 14 W Rogera, Serafina
- 15 S Alberta, Leopolda
- 16 C Marii, Gertrudy
- 17 P **Dzień Studenta**
- 18 S Odon, Romana

- 19 N **XXVII po Zesł.; Salomei**
- 20 P Edmunda, Feliksa
- 21 W Marii, Janusza
- 22 S Cecylii, Marka
- 23 C Klemensa, Adell
- 24 P Jana, Flory
- 25 S Katarzyny, Erazma

- 26 N **XXVIII po Zesł.; — CHRZYSTUSA KRÓLA**
- 27 P Waleriana, Maksyma
- 28 W Zdzisława, Stefana
- 29 S Saturnina, Błażeja
- 30 C Andrzeja, Konstantego

GRUDZIEŃ

- 1 P Eligiusza, Natalii
- 2 S Barbiny, Pauliny

- 3 N **I Adwentu; Andrzeja**
- 4 P **Dzień Górnika**
- 5 W Sabiny, Krystyna
- 6 S Mikołaja, Emiliana
- 7 C Ambrożego, Marcina
- 8 P **NIEPOKALANE POCZĘCIE NMP**
- 9 S Leokadii, Wiesława

- 10 N **II Adwentu; Julii**
- 11 P Damazego, Waldemara
- 12 W Joanny, Aleksandra
- 13 S Łucji, Otylii
- 14 C Alfrede, Jana
- 15 P Waleriana, Celiny
- 16 S Albiny, Zdzisławy

- 17 N **III Adwentu; Olimpii**
- 18 P Bogusława, Gracjana
- 19 W Dariusza, Eleonory
- 20 S Bogumily, Dominika
- 21 C Tomasza, Piotra
- 22 P Honoraty, Zenona
- 23 S Wiktorii, Sławomiry

- 24 N **IV Adwentu; WIGILIA BOŻEGO NARODZENIA**
- 25 P **BO ŻE NARODZENIE**
- 26 W **Św. SZCZEPANA**
- 27 S Jana, Cezarego
- 28 C **Święto Młodzianków**
- 29 P Tomasza, Dawida
- 30 S. Eugeniusza, Sabiny

- 31 N **NIEDZ. W OKTAWIE BOŻEGO NARODZENIA; Sylwestra, Melanil**

„Pierwsze dni niepodległości”

Wystawa w Zamku Królewskim w Warszawie

W historii każdego narodu są daty radosne i budzące refleksje, podniosłe i tragiczne. Do tych ostatnich należą daty rozbiorów, do pierwszych dni odzyskania niepodległości w listopadzie 1918 roku. Droga do odbudowanego państwa naznaczona była ofiarą krwi, cierpieniami i mozolną pracą społeczników kilku pokoleń Polaków.

U schyłku XIX wieku zaczęła się dla Polski kształtować korzystniejsza sytuacja międzynarodowa. Związane to było z rozpadem sojuszu trzech mocarstw rozbiorowych i narastającym antagonizmem między Rosją i jej sojusznikami z jednej strony a Niemcami i Austro-Węgrami z drugiej. Strzały w Sarajewie oznaczały początek największej z dotychczasowych wojen. Dla wszystkich narodów Europy — choć w nierównym stopniu — wojna przyniosła ogrom nieszczęść: śmierć, głód, kalectwo, nędzę i poniewierkę. Dla niektórych jednak, w tym także Polaków, otworzyła wojna perspektywę odzyskania własnej państwowości. Była to szansa historyczna, jednak tylko szansa, którą mogło wykorzystać jedynie społeczeństwo dojrzałe, przygotowane i zdeterminowane w dążeniu do celu. Trzeba było przetrwać realizowany przez ponad sto lat proces wynaradawiania, zdobyć się na czyn zbrojny i myśl polityczną, na dyplomatyczną aktywność i mozolną pracę organizacyjną.

Po latach przemilczeń tegoroczną rocznicę uczczono godnie. Wśród wielu okolicznościowych pokazów, konferencji, rocznicowych publikacji, nie mogło zabraknąć wystawy w Zamku Królewskim w Warszawie. Zamek — symbol państwowości polskiej przed ponad wiekiem utraconej, stał się ważnym miejscem, w którym ta państwowość się odradzała.

Po opuszczeniu Warszawy przez władze carskie w sierpniu 1915 roku, Zamek stał się siedzibą nowych władz okupacyjnych — tym razem niemieckich. Tu 5 listopada 1916 roku niemiecki generał-gubernator odczytał w obecności kilkuset zaproszonych przedstawi-



cieli społeczeństwa polskiego manifest dwóch cesarzy, zapowiadający utworzenie „niepodległego” Królestwa Polskiego z dziedziczną monarchią. Także w Zamku inaugurowano uroczyste powoływane przez okupantów instytucje państwowe, Tymczasową Radę Stanu, Radę Regencyjną i Radę Stanu. W końcu 1917 roku Zamek stał się także siedzibą Rady Regencyjnej, miejscem zaprzysięgania kolejnych gabinetów ministerialnych, reprezentacyjnych spotkań i uroczystości, a także podejmowania ważnych decyzji państwowych. W niepodległej Polsce Zamek stanie się ponownie jednym z reprezentacyjnych gmachów Rzeczypospolitej i siedzibą prezydenta, zanim w latach najokrutniejszej z wojen nie zostanie umyślnie unicestwiony. Wielokrotnie zabiegi o przywrócenie narodowi jednej z jego najcenniejszych pamiątek spowodowały, że wystawa upamiętniająca 70. rocznicę niepodległości tu właśnie mogła znaleźć pomieszczenie.

Niepodległość Polski rodziła się we wszystkich zaborach, w Galicji, okupowanym Królestwie Polskim, na kresach wschodnich, w zaborze pruskim, a także na obczyźnie,

wszędzie tam, gdzie istniały skupiska Polaków pracujących na rzecz odbudowy państwa.

Konfrontacja możliwości pokazu z bogactwem zachowanych materiałów i różnorodnością wątków tematycznych spowodowała konieczność ograniczenia tematu. Narodziny Niepodległości pokazano z perspektywy Warszawy i Zamku Królewskiego, szczególnie wiele miejsca poświęcając powoływaniu polskich instytucji, zrazu samorządowych, potem państwowych o systematycznie powiększanych kompetencjach. W ten sposób w centrum opisu znalazł się nurt aktywistyczny, tzn. ten, który w latach wojny opowiadał się za podjęciem taktycznej współpracy z państwami centralnymi. Oczywiście taka koncepcja wystawy daje obraz jednostronny i uproszczony. Przeko z myślą głównie o młodym pokoleniu Polaków wzbogacono wystawę o działy poświęcone czynowi zbrojnemu i zabiegom dyplomatycznym u aliantów, głównie ze strony Komitetu Narodowościowego Polskiego.

Ramy czasowe wystawy wyznacza z jednej strony wybuch wojny, z drugiej — inauguracja sejmu ustawodawczego. Mieszkańcy Warszawy oglądali kolejno wybuch wojny, ewakuację wojsk rosyjskich w sierpniu 1915 roku, wysadzone mosty warszawskie i wkroczenie Niemców do Warszawy. Pierwszym miesiącom nowej okupacji towarzyszą liczne obwieszczenia różnych zakazów i nakazów, wezwań i ostrzeżeń, niestety także tragicznych, o represjach i karach śmierci. Dzień powszedni okupacji to także głód i żywność wydzielana skąpo na kartki, choroby, poniewierka, zniszczenia i rekwizycje.

Ale obok tego coraz mocniej odzywają się aspiracje narodowe Polaków. Punktem zwrotnym stają się obchody rocznicy Konstytucji 3 Maja w 1916 roku. Dwustutysięczny pochód, który przeciągnął ulicami, zaktywizował różne grupy społeczeństwa niezależnie od opcji politycznych, wizji niepodległości i dróg prowadzących do jej odzys-



Rosyjskie wojska opuszczają Warszawę, 1915 r.



Przyjazd Piłsudskiego do Warszawy, 12 XII 1916 r.



kania. Potem obchodzono poświęcenie krzyża ku czci straconych członków Rządu Narodowego 1864 roku, poświęcenie krzyża ku czci poległych pod Grochowem w 1831 roku, czczono pamięć Tadeusza Kościuszki, Jana Kilińskiego, Jana Henryka Dąbrowskiego. Uroczystości dokumentowano okolicznościowymi wydawnictwami, głównie pocztówkami, fotografiami, drukami, odznakami, medalami, plakietkami, także dla dalszej aktywizacji patriotycznej najszerzych rzesz narodu. To dni odświętne, aprobowane przez ogół społeczeństwa, choć nietrudno domyślać się, że okupanci niemieccy pozwalali świętować tylko rocznice o wymowie antyrosyjskiej. Ale dni świąteczne to także te, w których w specjalnie celebrowanych uroczystościach powoływano instytucje państwowe stworzonego aktem listopadowym „Królestwa Polskiego”. Na wystawie poświęcono tym wydarzeniom niemało miejsca. Uważny obserwator dostrzeże kolejne etapy ceremonii ogłoszenia aktu 5 listopada czy powołania Rady Regencyjnej.

Te mało ważne lecz w odświętnej szacie zdarzenia w rzeczywistości oznaczały rozpoczęcie budowy państwa pod okupacją. Rządy mianowane przez Radę Regencyjną miały już pewne, choć ograniczone atrybucje władzy państwowej, a porządek prawny wytworzony pod rządami Rady był w pełni uznawany w Polsce niepodległej.

W 70. rocznicę trzeba było przypomnieć zarówno dokonania, jak i ich autorów, tym bardziej, że dotychczasowy osąd historii i współczesnych był im niełaskawy. Ciążył na nich zarzut kolaboracji z niemieckim okupantem, a wizja niepodległego państwa daleka była w ustrojowym i społecznym kształcie od pragnień najszerzych rzesz narodu. Pracowali jednak dla sprawy niepodległości rzetelnie, nie rzadko w konflikcie z niemieckimi okupantami, a stworzony przez nich aparat administracyjny bardzo ułatwił organizowanie państwa w listopadzie 1918 roku.

Wystawa, która chce pokazać narodziny państwowości, musi posłużyć się materiałem wytwarzanym głównie przez instytucje, partie i stronnictwa polityczne, stowarzyszenia samorządowe. Zgromadzone na wystawie obiekty pochodzą ze zbiorów 16 archiwów, bibliotek i muzeów warszawskich. Są to druki ulotne, afisze i plakaty propagandowe, obwieszczenia, proklamacje, kartki żywnościowe, legitymacje, zaproszenia na uroczystości, druki urzędowe, zbiory ustaw i wydawnictw propagandowe. Szczególne miejsce zajmują odznaki formacji wojskowych, a także medale upamiętniające najważniejsze w ocenie współczesnych wydarzenia. Nade wszystko jednak fotografie, najżywszy i najpełniejszy dokument epoki, rejestrowany profesjonalną, rzadziej amatorską kamerą.

Dokonując wyboru obiektów, których mimo wielkiej selekcji znalazło się na wystawie ponad sześćset, kierowano się przede wszystkim względami merytorycznymi i dlatego nie wszystkie fotografie, mimo różnorodnych zabiegów potrafią sprostać dzisiejszym wymaganiom technicznym. Na uwagę zasługują także ulotki i obwieszczenia. Ich skromna szata graficzna z trudem przyciąga wzrok widza. Mimo to znalazło się ich w gablotach niemało. Informują bowiem o najważniejszych wydarzeniach historycznych, stanowisku partii politycznych, wzywają do akcji protestu i oskarżają i wzywają. Są dokumentem chwili, przybliżają koloryt obraz. Tym materiałom towarzyszą informacje z oddzielnej strony, czasem wywołane z kartki lub namietnika. Komentarz autorów jest tylko tam, gdzie konieczna jest

identyfikacja obiektów lub ich tematyczne uporządkowanie.

Wystawa składa się z trzech części w układzie chronologicznym: Wojna i okupacja (od sierpnia 1914 do listopada 1916), Niepodległość pod okupacją (od listopada 1916 do listopada 1918) i Polska Odrodzona (od listopada 1918 do lutego 1919), a cały materiał zgrupowano w 18 działach tematycznych.

Wydarzenia sprzed 70 lat znalazły w źródłach bardzo nierównomierne odbicie. Przyskładem mogą być dysproporcje między niezwykle bogatą i liczącą setki tematów dokumentacją fotograficzną oddziałów strzeleckich i Legionów, a liczącą kilka czy kilkanaście tematów dokumentacją innych formacji wojskowych, między bogatą ikonografią Józefa Piłsudskiego a utrwalonymi w znacznie skromniejszej ilości wizerunkami innych działaczy niepodległościowych.

Niepodległe państwo było wspólnym dziełem Polaków, choć nie oznacza to, że wszystkie grupy społeczne i orientacje polityczne zjednoczone i jednomyślne budowały podstawy II Rzeczypospolitej. Wprost przeciwnie. Nowe państwo rozdziło się wśród polemik, intryg i walk politycznych prowadzonych często w formach niezwykle gwałtownych i zaostrzających się w miarę zbliżania się czasu rozstrzygnięć o jego ustrojowym obliczu. To także pokazano na wystawie w Zamku Królewskim. Uczyniono tak nie tylko dla rzetelnego opisu zdarzeń, ale nade wszystko dla przypomnienia mądrości pokolenia, które potrafiło zdobyć się na rozsądny kompromis dla osiągnięcia celu wspólnego dla całego narodu.

10 lutego 1919 roku Józef Piłsudski otworzył pierwsze posiedzenie Sejmu Ustawodawczego. Państwo polskie stało się faktem. I chociaż proces jednoczenia ziem polskich dopiero się zaczynał, a przed młodym państwem piętrzyły się olbrzymie trudności, będące rezultatem zniszczeń wojennych i dziedzictwem zaborów, to dla wszystkich niemal Polaków niezależnie od pozycji majątkowej i społecznej Sejm Ustawodawczy był symbolem już istniejącej państwowości polskiej.

Wystawa w Zamku Królewskim pragnie przypomnieć ostatnie pokolenie Polaków czasów niewoli i pierwsze czasu niepodległości, jego pracę i walkę dla realizacji idei wolnej, suwerennej Polski.

ANDRZEJ DERELKOWSKI



Naczelnik Piłsudski i premier Paderewski w drodze z Belwederu do katedry św. Jana, II 1919 r.



Otwarcie Sejmu Ustawodawczego, przemawia Ferdynand Radziwiłł, 10 II 1919 r.

Nazwa kalendarz pochodzi od łacińskiego słowa „calendae” i oznacza dosłownie pierwszy dzień miesiąca. Historia kalendarza jest bardzo odległa, sięga bowiem roku 46 p.n.e., kiedy to Juliusz Cezar wprowadził kalendarz słoneczny, od jego imienia nazywany wkrótce juliańskim. Kalendarz ten opierający się jak wszystkie zresztą kalendarze solarne na 2-ch okresowych zjawiskach astronomicznych, związanych z obiegiem Ziemi wokół Słońca, dzielił rok na 365 dni, przy czym co 4 lata przypadał rok przestępny liczący dni 366. W ten sposób rok w kalendarzu juliańskim był o 11 minut dłuższy od roku zwrotnikowego, co skorygował z kolei w roku 1582 papież Grzegorz XIII, który opuszczając 10 dni przywrócił równonoc wiosenną na dzień 21 marca, a spośród lat kończących stulecia za lata przestępne uznał wyłącznie te, które dzielą się przez 400. W konsekwencji rok gregoriański stał się dłuższy od zwrotnikowego o zaledwie 26 sekund.

Wspominając o historii kalendarza wypada nadmienić, że oprócz kalendarzy solarnych niektóre społeczeństwa z równym powodzeniem posługują się rachubami czasu opartymi na cyklu zmian faz Księżyca, czyli kalendarzami lunarnymi lub lunisolarnymi (księżycowo-słonecznymi), w których dla uzyskania zgodności z rokiem zwrotnikowym dodaje się 13 miesiąc, jak np. w kalendarzu żydowskim.

Nie wdając się jednak w dalszą astronomiczną specyfikę wymienionych tu kalendarzy, która ma być jedynie wprowadzeniem do tematu, spójrzmy na kalendarz z innej strony — nie astronomicznej — ale jako swoisty dokument życia społecznego na przestrzeni wieków.

Kalendarze te będące spisami dni, tygodni i miesięcy z uwzględnieniem (koniecznie!) dni świątecznych miały bowiem swoje kosmiczne i ziemskie „tajemnice”.

W dawnej Polsce, miastem, które służyło ze szczególnie pięknych i „uczonych” kalendarzy był Kraków. Początkowo pełniły one rolę wyłącznie informacyjną, toteż co świątlejsi obywatele mogli nauczyć się z nich nazw miesięcy a także zakresić w nich kościelne święta. Z czasem jednak obojętność owych kalendarzy zaczęła wzrastać niepomierne i obejmować zagadnienia dotyczące: religii, moralności, astrologii, medycyny, nie mówiąc już o rozmaitych poradach gospodarskich czy myśliwskich. Wiele z nich przynosiło zainteresowanym cenne wiadomości z heraldyki i koligacji. Żywoty sławne i historie niezwykle a także sprawy „starożytne” stanowiły o ich atrakcyjności, a że i fantazji w obliczeniach czasu autorem nie brakowało, więc aż za granicą przyjęło się powiedzenie „że jak w Krakowie”.

W miarę upływu czasu moda na kalendarze „przekroczyła” granice Krakowa i zaplanowała na dobre w innych miastach i miasteczkach. W roku 1516 ukazał się pierwszy kalendarz w języku polskim, a przełamanie bariery językowej sprawiło, że wydawnictwa te poszerzyły znacznie krąg odbiorców. Kalendarze znaleźć było można i w pałacach i na dworach, a w miarę upływu czasu także w kantarach bardziej lub mniej zamożnych rzemieślników.

W samej tylko XVIII-wiecznej Warszawie istniała tych kalendarzy wielka różnorodność. Były więc i „polityczne” i „gospodarskie”, „ekonomiczne” i „nowe”, „krajowe i zagraniczne”, „narodowe” i „obce” a nawet „amerykańskie”. Pośród tytułów wzmiankowanych lub zachowanych kalendarzy XIX-wiecznych wymienić wypada kilka szczególnie charakterystycznych: „Kalendarz Astronomiczny dla Xięstwa Warszawskiego i Sąsiednich Okolic”, „Kalendarz Astronomiczno-Gospodarski”, „Kalendarz Cudownego Medalika”, „Kalendarz Domowy dla Wsi i Miasta”, „Kalendarz Morski i Kolonialny”, „Kalendarz Kasy Chorych”, „Kalendarz Kołców”, „Kalendarz dla Ludu Polskiego” a ponadto „Kalendarz Warszawski Wieczorem — W południe — Rano”. „Kalendarz Wyścigowy” i wiele innych.

Z samych nazw tych wydawnictw wnioskować można, że każdy mógł znaleźć w



Strona tytułowa jednego z XIX-wiecznych kalendarzy



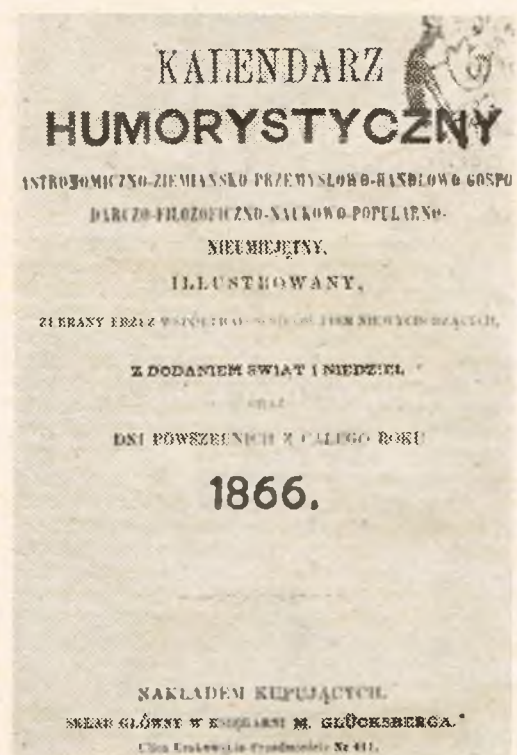
„Rok myśliwca” Juliusza Kossaka

nich coś dla siebie. Porady fachowe, medyczne i zielarskie przeplatały się w nich z romantyczną poezją, przepisami kulinarnymi i oczywiście wiadomościami „z kraju i ze świata”. Pośród tych poważnych — „uczonych” kalendarzy co jakiś czas pojawiały się inne wielce oryginalne, zasługujące na miano curiosów, chociażby z racji samych tytułów: „Facetka”, „Facet”, „Kukuryku”, „Monokl Warszawski” czy zapowiadający jakieś „nadzwyczajne” tajemnice „Pst-Pst”. Te ostatnie miały na ogół charakter satyryczny i przeznaczone były dla bardziej wyrobionego odbiorcy ze szlacheckich czy mieszczańskich kręgów.

Kalendarze te nieomal od dnia ich pojawienia wykupywano na jarmarkach i jako rzecz niezwykle cenną i pożyteczną umieszczono potem w bezpiecznym miejscu. Zdarzało się, że kalendarz taki stanowił jednocześnie ważny „dokument” w dziejach samego nabywcy, który na pustych kartkach odnotował ważne wydarzenia rodzinne. Nierzadko kalendarze te były jedynymi „uczonymi” księgami w wielu domach i z tej właśnie racji szczególnie cennymi dla właścicieli. Oczywiście poziom tych wydawnictw był bardzo różny i często mącił w głowach przeciętnych obywateli, ale bywało i tak, że kalendarze uspokajały wzburzone umysły, jak chociażby słynny „Kalendarz Astrono-



Ogłoszenia reklamowe z tego kalendarza



Strona tytułowa „Kalendarza Humorystycznego”

miczny dla Xięstwa Warszawskiego i Sąsiednich Okolic”, w którym z okazji rozpoczynającego się 1811 roku czytelnik mógł znaleźć następującą wskazówkę:

„Rok 1911 się zaczyna. Lepiej nam będzie w tym Roku, tak zapewne każdy z nas myśli. — Lecz szczęścia swojego w nas samych, nie na powierzchownych świecidłach poszukiwać powinniśmy.”

Poza politycznymi, obywatelskimi czy moralnymi wskazówkami kalendarze uwzględniały również „upominki”, inaczej porady, o praktycznych tytułach — „Porządne i oszczędne pranie zatłuszczonej bielizny”, — „Poczwórny plon buraków”, czy „Sposób wykrycia cykorii w kawie mielonej”. Próbą poradnictwa „wypadkowego” był chociażby ogłoszony w „Kalendarzu Dawnym i Gospodarskim” za rok Zwyczajny 1843... „upominek” — „Łatwy ratunek w przypadku zajęcia się od ognia sukni.”

O miejsce i pozycję pań zabiegał natomiast „Noworocznik Ilustrowany dla Polek” z roku 1862. Znamienny jest zwłaszcza jeden z tytułów „O potrzebie wyższego wykształcenia naukowego dla kobiet z powodu wpływu ich na wychowanie i oświatę mężczyzn.”

Kalendarze kupowano oczywiście przed Nowym Rokiem, ale do lektury — przystępowano zwykle po hucznej sylwestrowej zabawie.

rodzina — dzieciom

Noworoczne życzenia

Czego Wam dziś, mile dzieci,
Życzyć wraz z tym Nowym Rokiem
Który nadszedł do nas wszystkich
Rozstańczonym, lekkim krokiem?

Szczęścia — szczęścia ponad miarę!
Oraz — dużo, dużo zdrowia,
Niech uśmiechy zdobią buzie,
W sercach kwitnie zaś pogoda!

Niechaj każde przedsięwzięcie
Wiedzie się Wam znakomicie,
A sukcesy — w domu, w szkole,
Opromienia niech Wam życie!

W Roku Nowym — oby więcej
Czasu Wam wolnego dano!
I wycieczek, i atrakcji —
By nie było wciąż tak samo!

Lecz w tym wszystkim nowym, pięknym
Niech Was Anioł jasny strzeże,
By w codziennym wirze życia
Mocno, śmiało trwać w swej wierze —

Myśl swą oraz serce młode
Wciąż kierować wprost ku Bogu!
Jego wielbić, Jego kochać,
Od kolebki — aż do grobu!

E. LORENC



Eugenia Kobylińska



(32)

— Król był. Król malgaski. Bo oni na Madagaskarze nazywają się — Malgasze — wtrącił prędko Sliwka.

— Jeżeli lepiej wiesz, to mów! — obrazili się Henio.

— Nie wtrącaj się, Sliwka! — wrzasnęli chłopcy. Zresztą Sliwka właściwie dalej nic nie wiedział, a więc zmarszczył nos i milczał.

— Król — to był dziwny król. Nie reprezentacyjny. Mieszkał w chacie, krytej słomą i nawet bez okna. Nie dbał o wygląd zewnętrzny ani o wygodę, spał na tapczanie. Nie pieścił się. Nie mieszkał w pałacu. Nie miał na to czasu. On zdobywał i zdobywał i urządził swoje państwo. Był mądry... Miał dwańście żon...

— No wiecie co. To idiota! — oburzył się Lolek.

— Daj spokój. Tam takie zwyczaje. Żony tam są do posługi. Wszystko robią.

— A! to co innego — uspokoił się antyferminista.

— Był mądry, bo nie dbał o głupstwa. Pałac to właśnie głupstwo. I różne szyki też. Najważniejsze, żeby naród miał co jeść i był z rządu zadowolony i żeby inni bali się napadać. A tak było.

— To już tam królowie nigdy nie mieszkali w pałacach? — pyta Kowalecki.

— A mieszkali. Przecież król rzadko kiedy może wytrzymać, żeby nie mieszkać w pałacu. Mieszkali i obwieszali się błyskotkami. Na złe im to wyszło. Kto z monarchów Europy chciał ich oszukać, przysłał im ogromny order gwiazdysty. No i dawali się brać na kawał. Wiadomo — dzikusy. Lubią ordery.

— Tak. Najlepsze jest życie skromne — przyświadczył Brzuszek, co pobudziło wszystkich do śmiechu.

— E, tak się to mówi! — zaczął się Wojecki. — A ja to bym chciał mieszkać w pałacu. Takie marmurowe kolumny. Wodotryski. Ogromne kwiaty. Posagi. Muzyka. Lokaje z pióropuszcami. Kolorowa służba w egzotycznych strojach. Stoją szpalerem i ja wychodzę.

— Naturalnie z żoną pod rękę — trafił w sedno dowcipny Lolek.

Urażony w najboleśniejszy punkt marzenia Wojecki machnął ręką lekceważąco i ściągnął sokole brwi. Ha! Wścibski Lolek zgadł.

Zula stała obok niego na szczycie tych marmurowych schodów, ale o tym Wojecki nie będzie przecież mówił ze smarkaczami. Kolumny i wodotryski, pióropusze i służba — wprawily chłopców w stan lekkiego upojenia. No, tak. Mieszkanie w chacie bez okna nie należy do przyjemności.

— Służba na tacach roznosi różne przysmaki — wtrącił Lolek.

— Ach! — westchnął Brzuszek, zmieniając orientację.

— Stoję dumny obok marmurowej kolumny, podchodzi lokaj zgięty, podaje mi traktamenty: ryż z pianką i konfiturą i ananasy do wtóru... — zaprodukował się Lolek po chwili namysłu.

— Ojej! Ty masz naprawdę talent — pochwalili go Weltowski.

Dzwonek. Dzwonek. Chłopcy obudzili się z marzenia. Może kto do państwa Janików? — A może Karafka, czy Żynik, którzy przecie przyjsię obiecali?

Owszem. Właśnie przyszedł Żynik. Ale jakis błąd, nieswój.

— O czwartej umarł ojciec Tejszera — poinformował ze spuszczonymi oczyma.

Chłopcom zrobiło się nieswojo... Umarł? A przecie drugi wniosek Kowaleckiego poparty tak mocno przez Żynika miał na celu zebranie pieniędzy na kurację dla pana Tejszera. Ojej, jakie to życie jest zagmatwane!

— No trudno. I tak przecie było mu sadzone umrzeć.

— Tejszer należy do najlepszych uczniów w klasie. Mało co bawił się z nami, bo ojciec był chory — ciągnął posępnie Żynik. — Byłem tam. Bieda u nich. Trzy dziewczynki i on najstarszy. Sieroty teraz. Tejszer tak rozpacza.

Olek zagryzł wargi. Miła jego twarz narbrzmiała hamowanym płaczem.

— Tejszer wiedział o tym drugim projekcie, a w ostatnie dni nie chodził. To on ojcu swemu powiedział, że tak i tak. Że klasa nasza do sanatorium jego wysła. No i ten ojciec upodobał sobie takie myślenie...

cdn.



Rozmowy z Czytelnikami

Wśród redakcyjnej poczty otrzymałem ostatnio korespondencję od p. Anny W. z województwa elbląskiego. W swym stosunkowo obszernym liście nacechowanym życzliwością, zarówno dla Kościoła polskokatolickiego, jak i tygodnika „Rodzina”, pisze ona między innymi:

„Może to wydawać się Duszpasterzowi co najmniej dziwne, ale od szeregu lat interesuję się liturgią kościelną. W związku z tym zbieram informacje oraz materiały ilustracyjne, dotyczące szat, naczyń i ksiąg liturgicznych, jak również sprzętu kościelnego...

Często w uzupełnianiu wiadomości jest mi pomocna „Mała Encyklopedia Teologiczna” autorstwa bpa Maksymiliana Rodego, drukowana swego czasu na łamach Waszego tygodnika. Napotykać jednak na duże trudności w kompletowaniu informacji na interesujące mnie tematy, z

uwagi na brak odpowiedniej literatury, nawet w antykwariatach, gdzie coraz trudniej spotkać jakąś interesującą pozycję...

Nie mogę też nigdzie zdobyć obszerniejszych wiadomości na temat powstania, rozwoju i przeznaczenia ambony na przestrzeni wieków. Byłabym więc niezmiernie wdzięczna, gdyby Duszpasterz zechciał — za pośrednictwem rubryki „Rozmowy z Czytelnikami” — w tym mi dopomóc...

Równocześnie bardzo proszę o podanie mi adresu parafii polskokatolickiej, działającej na terenie naszego województwa”.

Szanowna Pani Anno! Zainteresowaniem Pani nie dziwię się bynajmniej. To bardzo pożyteczne hobby. Poszerza bowiem nasze horyzonty myślowe w pewnej dziedzinie.

Nazwa „ambona” (w języku staropolskim znana jako „kazalnica”, czyli miejsce do głoszenia kazań), wywodzi się od greckiego słowa „ambon” = szczyt wzgórza, miejsce podwyższone. Jest to więc podwyższenie opierające się na ścianie lub na specjalnym filarze, usytuowane zazwyczaj na granicy prezbiterium i nawy głównej, służące przez wiele wieków do głoszenia Słowa Bożego.

Geneza ambony nie jest dokładnie znana. Wywodzi się ona prawdopodobnie od pulpitu (zwanych również katedrami lub trybunami) dla wykładowców w szkołach świeckich. Nie sposób wykluczyć, że ma ona jakiś związek z żydowską „bimą”, służącą jeszcze obecnie do czytania Pisma Św. w synagogach. Po raz pierwszy nazwa „ambona” wymieniana jest w uchwałach Synodu w Laodycei (r. 371) w Azji Mniejszej.

W Kościele pierwszych wieków ambona służyła wyłącznie do odczytywania przez lektorów tekstów biblijnych oraz do wygłaszania wezwań, kierowanych do ludu przez diakona. Za czasów Cesarstwa wschodniego, na ambonie odbywały się w Konstantynopolu koronacje cesarzy. Począwszy od XI wieku w świątyniach Kościoła zachodniego zaczęto umieszczać drugą ambonę, służącą wyłącznie do czytania Ewangelii. W tym wypadku znajdowała się trzecia ambona, przeznaczona do głoszenia Słowa Bożego. Do tej bowiem pory kazania wygłaszane były z podwyższenia przeznaczonego dla celebransa. W Kościele wschodnim jeszcze w XVII wieku umieszczano pośrodku nawy podwyższenie dla sprawowania liturgii Słowa Bożego. Tutaj też miały miejsce wszystkie czytania. W okresie baroku dwie ambony służyły do prowadzenia modnych wówczas dysput religijnych.

Według zaleceń związanych z odnową liturgii, ambona znajduje się w pobliżu ołtarza i miejsca przeznaczonego dla wiernych. Chodzi bowiem o możliwość łatwego nawiązania kontaktu ze słuchaczami. Nie powinna być ona zbyt wysoka i bardzo rozbudowana, by nie rozpraszała uwagi. Dotychczasowe ambony (wysokie) nie są już obecnie konieczne, gdyż w związku z używaniem aparatury nagłaśniającej słowa kaznodziei docierają łatwo do każdego miejsca w świątyni.

Forma ambony ukształtowała się w sztuce bizantyjskiej stosunkowo wcześnie. Najstarsza zachowana ambona (V wiek) pochodzi z Salonik — znajduje się w muzeum w Istambule — ma kształt półkolistego podwyższenia ze schodami z dwóch stron i ozdobiona jest ornamentami

tami oraz figurami, umieszczonymi we wnękach. Zaś ambona w dawnym kościele Bożej Mądrości (obecnie meczet Hagia Sophia), podobna była do ambony zachowanej do dziś w świątyni Św. Marka w Wenecji (pochodzi z około 1000 roku) i posiadała wsparty na kolumnkach baldachim.

Ambony wznoszone w świątyniach romańskich zdobiły inkrustacje z różnokolorowych marmurów, figury ptaków oraz płaskorzeźby, przedstawiające sceny biblijne ze Starego i Nowego Testamentu. W okresie gotyku pojawiły się ambony z baldachimami w kształcie misternych wieżyczek, a także w formie loggi i balkonów przymocowanych do ściany. W dobie renesansu przeważał typ ambony nadwieszanej, bez oparcia na filarze. Najbogatsze pod względem kształtu i dekoracji były ambony okresu baroku i rokoka. Są to zazwyczaj ambony przyściennne w kształcie kielicha kwiatowego, paszczy ryby lub łodzi rybackiej. Ciekawa jest barokowa ambona w Pelplinie, której podstawa oparta jest na głowie biblijnego Samsona, rozdzierającego paszczę lwa. Znacznie skromniejsze są ambony wznoszone w okresie klasycyzmu oraz powstałe w czasach późniejszych.

Na terenie województwa elbląskiego nasze parafie znajdują się w Elblągu przy ul. Warszawskiej oraz w Tolkmicku przy ul. Krętej.

Korzystając z okazji, łączę dla Pani oraz pozostałych naszych Czytelników pozdrowienia w Chrystusie.

DUSZPASTERZ

PORADY

Tradycja podejmowania gości jest u ludów słowiańskich zakorzeniona od wieków. Ziemia tu była wyjątkowo urodzajna, a lasy i rzeki we wszystko obfitujące i stąd pewnie utarło się, iż żaden gość nie może być nie nakarmiony i nie napojony. Przecież to na naszym terenie powstało piękne przysłowie: „czym chata bogata, tym rada”, to do Piasta Kołodzieja przyszli przecież przebrani za wędrowców aniołowie. „Gość w dom, Bóg w dom”. Ale przyjęcie w dzisiejszych czasach? A przecież tradycja przyjmowania gości jest nadal cechą charakterystyczną naszych ziem. A ponieważ dziś przyjmowanie gości połączone jest z kłopotami i trudem, o czym doskonale wiedzą panie domu, należy umiejętnie rozłożyć sobie czas i robotę, zwłaszcza, że w tym okresie na pewno mimo wszystko więcej będzie okazji do spotkań towarzyskich.

Nie każde bowiem podejmowanie gości można nazwać

„Przyjęcie” w dzisiejszych czasach?!

przyjęciem. Przyjęcie ma charakter bardziej oficjalny i może się odbywać z racji obchodzenia uroczystości rodzinnych, świąt, przyjazdu lub wyjazdu gospodarzy lub gości, często na zasadzie specjalnego doboru uczestników, związanych towarzysko lub służbowo z gospodarzami. Ten charakter przyjęcia nakłada na panią domu zwiększone obowiązki tak kulinarne, jak towarzyskie.

Erak czasu wyłącza oczywiście z kalendarza przyjęć wiele dni tygodnia. Najwygodniejszymi dniami przyjęć stały się soboty, niedziele (choć tu już są pewne przeciwwskazania, bo w poniedziałek rano — do pracy!) i dni świąteczne. Pozwalają one bowiem nie tylko przygotować i posprzątać starannie mieszkanie, ale je umożliwiają wygospodarowanie czasu na odpoczynek przed przyjęciem.

Pora dnia sugeruje rodzaj przyjęcia:

— południe: śniadanie-obiad, zwany przez Francuzów „déjeuner

ner”, a przez Anglików „lunch”.

— wczesne południe: obiad.

— późne popołudnie: podwieczorek razem z przysłowiowym „five o'clock”,

— wieczór: kolacja,

— noc: przyjęcie całonocne, prywatka karnawałowa.

Podział ten nie jest jednak oczywiście zbyt sztywny. Późniejsze śniadanie wkracza bowiem w formy wczesnego obiadu. Jedyna wyraźna różnica polega na niepodawaniu zup przy śniadaniu, choć spotykany jest i tu niekiedy czysty barszcz lub bulion. Wczesne kolacje zaś podobne są do późnych podwieczorków, których menu składa się z przekąsek lub kanapek, a następnie ze słodyczy i deserów.

Jest jeszcze inny rodzaj przyjęć, czy też raczej spotkań towarzyskich, o których dziś chcielibyśmy napisać. Chodzi o przyjęcia imiennowe, i to nie te prozaine, właśnie na sobotę czy niedzielę, z możliwością „zarwania” nocy i gości, i gospodarzy, ale tych organizowanych w dniu

imiennin, często w środku tygodnia, gdy gości nie zaprasza się, lecz sami przychodzą, wiedząc o domowej tradycji.

W takiej sytuacji nie bardzo możemy trzymać się reguł pór podawania posiłków i zasad, co w danym momencie serwować. Jedni bowiem przyjdą wprost z biur, głodni, będą więc raczej rozglądali się za jakimś solidniejszym posiłkiem, inni nastawią się na herbatę z tortem. Nie pozostaje zatem solenizantom nic innego, jak być przygotowanym na jedną i drugą okoliczność. Najlepiej wówczas dać gościom do zrozumienia, że będziemy w domu np. od piątej, a przedtem zrobić bardzo dużo kanapek, przy użyciu rodziny. Niestety, oprócz kanapek i tortu trzeba dla zasiedziały, zaprzyjaźnionych lub spóźnialskich przygotować na wszelki wypadek kolacyjną zapiekanek, już do zjedzenia przy stole, albo — u raczenia nią rodziny następnego dnia. Mimo wszystko — wesołej zabawy!

włożył w duszę ani delikatności ani szlachetności, ani iskry ideału. Po com ją ciebie sprowadziła i chciała pokochać jak syna!

Wentzel spodziewał się wszystkiego prędzej jak takiej oracji. Na gderanie miał sto argumentów — na skargę tak serdeczną, choć przesadną, ale szczerą, nie znalazł odpowiedzi. Machinalnie przesunął ręką po czole i milczał. Miał siebie za ofiarę dzisiaj, a był winnym.

Pani Tekla spojrzała na niego z żalem i wyrzutem.

— Prosiłam cię, żebyś nie grał — rzekła tylko i zawróciła z powrotem do salonu.

Coś go tknęło — zastąpił jej drogę.

— Babciu! — zawołał z niebывалым przejęciem — jak dziecko odpowiem. Proszę mi darować ten raz ostatni. Zrobiłem głupstwo, byłem bardzo rozdrażniony. Przepraszam z całego serca. Możecie i źle zrobili, sprowadzając mnie do siebie, bo teraz ja bym w Berlinie nie wyżył. Tęskno mi do Mariampola.

Obejrzała się na niego nieufnie.

— Pleciesz androny! — rzuciła gniewnie niby, ale łagodnie.

— Nie, babciu! Pokochałem was wszystkich, ale mi tu nikt nie sprzyja, dokuczacie mi na każdym kroku, nie znajduję nic oprócz lekceważenia i pogardy. Może to i zasłużone, ale jam był całe życie pieszczony, chwalony, ubóstwiany prawie. Przeskok trudny i ciężki do zniesienia. Mam najlepsze chęci, ale brak mi zachęty i wiary od was. Inny, babciu, cofnąłby się niezawodnie i uciekł; ja stoję i znoszę, tylko czasem złość mnie ogarnia, jak dziś, gdy nawet nie mógł uprosić tańca od żadnej z pań. Poszedłem grać. Co miałem robić! Dawniej na balach byłem pierwszym, dziś jestem ostatni. I tak zawsze teraz.

— To ci bardzo zdrowo! — zamruczała. — Pozbędziesz się trochę pewności siebie i pychy.

Zaśmiał się ironicznie.

— Trochę! Nic już z tego nie zostało. Straciłem grunt pod nogami.

— No, no, to fraszki! Odzyskasz go prędko. Chodź już, chodź! Ja się postaram o taniec dla ciebie. Daj mi ramię. Fe, co tu dym! Trzeba być szubrawcem z profesji, żeby wytrzymać w takiej norze. Wstydu nie macie!

Już gderała — był to znak równowagi umysłowej i przebaczenia. Milcząc ucałował jej rękę — usta staruszeki dotknęły jego czoła. Było mu dziwnie dobrze na duszy. Doprowadził ją do kanapy.

Tańczono polkę. Przejrzała pary.

— Gdzież to Jadwinia? Że też koniecznie kogoś z was musi brać kawałek! Idź no, poproś ją do mnie.

W gabinecie damskim Jadzia z kilku pańkami pisała jakieś karteczki. Zajął przez portierę i usłyszał parę słów rozmowy.

— Imiona panów gotowe?

— Ja kończę pisać panie.

— W każdym razie trzeba trochę dopomóc losowi, żeby pary były dobrane. Komu na przykład, dać twego pięknego hrabiego, Jadziu?

— Hrabinie Mielżyńskiej — odparła spokojnie — ot, robię znaczek na rogu. Uważasz, Tosiu?

— Dobrze. Naznacze kogo dla siebie.

— Pana Adama, naturalnie! — zaśmiała się któraś z pań. Tu Wentzel, czując, że popelnia niedyskrecję, zastukał we drzwi.

— Pani Ostrowska prosi pannę Jadwigę. *Excusez, mesdemoiselles!* Jadzia wyszła; usunął się przed nią z ukłonem i wyszukał Jasia w jadalni.

Obydwaj wsunęli się we framugę okna i coś szeptali chwilę tajemniczo. Chrząstkowski śmiał się uszczęśliwiony.

— Doskonale! Schöneich by lepiej nie wymyślił. Idę zaraz. Będzie gotowe; bądź, hrabio, spokojny.

We drzwiach salonu ukazała się panna Jadwiga.

— Jasiu, czy nie ma tu hrabiego?

— Służę pani.

— Babka kazała mi przetańczyć z panem walca, ale jestem tak zmęczona, że gdyby pan odmówił...

— Pani daruje, ale nigdy nie odmawiam, chyba mi pani w zamian obieca towarzystwo swoje do kuligu.

— Wedle umowy los w tym rozstrzyga, nie mogę nic obiecywać.

— *Tückisches Weib!* (złośliwa kobieta!) — zamruczał Jaś, a głośno dodał: — Tańcz, hrabio, nie daruj! To jej przytrze rogi. Przebiera w kawalerach, jak w ulegalkach. O, pani Ostrowska ma rozum!

Panią była widocznie rozdrażniona — wróciła do salonu z miłą obrażonej bogini.

Hrabia spojrział na nią i westchnął. Już nie złość, ale rozpacz go ogarniała! Co on jej zawinił, że go tak widocznie nie cierpiała?

— Służę pani! — rzekł pośpiesznie.

Podał mu końce palców, drugą ręką ledwie dotknęła jego ramienia i zmieszali się z resztą tańczących.

Po chwili starsze damy i panowie zaczęli szeptać między sobą, lornetowac, trząść głowami.

(52)

cdn.

POZIOMO: A-1) gwarancja, poręka, B-8) rodzaj zasuwy, C-1) potrawa z rożną, D-8) ziółko, gagatek, E-1) rządy ciemieży, F17) izba zamkowa, H-1) klimat, atmosfera, I-7) zespół maszyn, K-1) na uczniowskim rękawie, L-6) powieść Zoli, M-1) zasłona okienna, N-6) broń Indianina.

PIONOWO: 1-A) pozostałość, 1-H) przyroda, 3-A) 900 sekund, 4-K) przekaz bankowy, 5-A) wódz Argonautów w wyprawie po „złote runo”, 5-G) „posagowy” stop metali, 6-K) kamień ozdobny, 7-E) zorganizowane działanie, 8-A) biblijny statek, 9-D) aureola, 9-I) rząd lamp scenicznych, 10-A) niejedna na jodle, 11-F) region z Saragossą, 13-A) odtwórczyni tytułowej roli w filmie „Królowa Bona”, 13-H) mebel kawiarniany.

Po rozwiązaniu odczytań szyfr (przysłowie tureckie):

(K-13, D-1, F-10, N-1, C-8, C-13) (H-13, C-2, K-4, C-5, A-2, A-13, G-7, E-6, F-3) (H-7, B-12, C-4, H-4) (K-3, N-7, L-4, C-1, I-5, D-3, I-10, N-4).

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce „Krzyżówka nr 1”. Do rozlosowania: nagrody książkowe.

Rozwiązanie krzyżówki nr 42

„Zwyczaj za naukę stoi” (przysłowie ludowe).

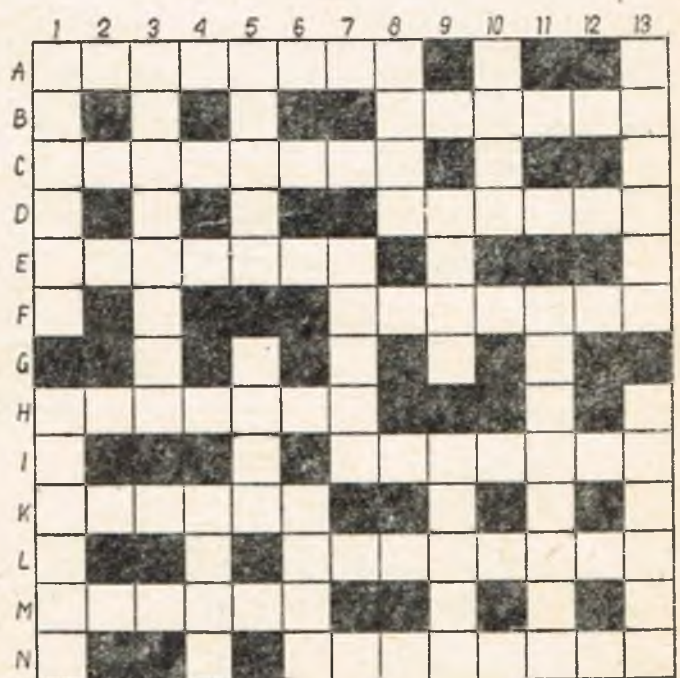
POZIOMO: geologia, gigant, zakładka, tratwa, drzazga, Garluch, plagiat, alerga, kimono, kobiałka, luneta, postrach.

PIONOWO: grzęda, pikolo, oskrzela, olej, oracz, pion, okap, Agata, agat, rury, Egipt, igła, ulegalka, strach wałach.

Za prawidłowe rozwiązania krzyżówki Nr 42 nagrody wylosowali: Marzanna Skrzyżczak z Warszawy i Jerzy Grzejdzak z Warszawy.

Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 1



rodzina
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Czardasza 16/18, 02-169 Warszawa. Telefon redakcji: 46-27-30; administracji: 46-27-30. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 650 zł, półrocznie 1300 zł, rocznie 2600 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych - instytucji i zakładów pracy - instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; - instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych - indywidualnych prenumeratów: - osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; - osoby fizyczne zamieszkałe w miastach - siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1658-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: - od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następný; - do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk. PZGraf. Smolna 10/12. Nakład 15 000. Zam. 658. U-12.

MIEDZY USTAMI, A BRZEGIEM I PUCHARU

MARIA RODZIEWICZÓWNA

Najcieńszy to był kaliber tańczących.

Jaś droczył się z Cesią Żdżarską — grali w zielone i dowodzili sobie nawzajem przegranej; u krzesła hrabiny Mielżyńskiej snuło się ze trzech aspirantów; koło Stasi Janiszewskiej siedział narzeczony; a na dobitkę balowej biedy, dowodzący tańcami Stefan zapomniał o bożym świecie, zapatrzony w błękitne oczy panny Okęckiej.

Oprócz nich został jeszcze Głębocki, zgarbiony, kwaśny, wpatrujący się uparcie w małe pantofelki Jadzi, która rozmawiała z panią domu o kuligu i nawet nań nie zważała, i tuzin starszych dam na kanapie.

Muzyka grała, grała, wreszcie ucichła, bo nikt nie tańczył.

Na tę nagłą przerwę obejrzeni się wszyscy; pani Tekla pierwsza, jako czujny pasterz, poszukała swej trzódki.

Jadzia, wierna Jadzia, była blisko, Jaś trochę na ustroniu, ale też obecny; za to Niemca ani śladu, ani znaku.

Złe przeczucie ogarnęło staruszkę.

— Co to, nikt nie tańczy? — zapytała pani Żdżarskiej.

Gospodyni poszukała oczami syna.

— Stefanie, co to muzyce? — zapytała.

Młody człowiek porwał się jak oparzony.

— Aaaa... panowie! Do mazura!

— Grać! — krzyknął muzyce, a sam zniknął za drzwiami gabinetu.

Pani Tekla podreptała do Jasia.

— Czemu nie tańczysz? Gdzie Waclaw?

— Co za Waclaw? Z Glinic? Albo ja wiem? Wyszedł.

— Ale bredzisz! Pytam o naszego Niemca.

— To mu Waclaw na imię? A prawda! Oho, babuniu, ten nie tańczy, ale gra.

— Co takiego?

— Diabełka! — zaśmiał się Jan. — Służę pani do mazura, panno Celino. Stefan już prowadzi trochę szulerów.

Muzyka zabrzmiała, taniec się rozpoczął dość nieporządnie. Wentzla nie było.

Pani Tekla, jak karząca sprawiedliwość, ruszyła prosto do gabinetu.

Stała w progu i oniemiała ze zgrozy. Wprost niej siedział Wentzel otoczony gronem młodzieży i śmiał się, rzucając na stół znów garść talarów.

— Panowie, tysiąc marek w banku! Gotowe!

Mówił po niemiecku, bezzelny, i w polskim domu demoralizował młodych ludzi, grał wbrew zakazowi, bezcznik!

— Wentzel! — krzyknęła hamując się ile mocy.

— Za chwilę służę! — odparł najspokojniej nie przestając rzucać kart, obrzydliwy zuchwałec.

Z nagłą determinacją podszła do stolika. Rozrzucała karty, zagarnęła wszystkie pieniądze.

— To będzie wasz datek na nowo budujący się kościół w Brodnicy. Dziękuję wam w imieniu biedaków, którzy po groszu zbierają od dziesięciu lat. Dziękuję, dziękuję! No, ale dość tego! Proszę do salonu, bawić się razem. Panienci czekają.

Młodzi ludzie popatrzyli po sobie, potem na nią, i milczeli. Staruszka zabrała monety i papiery w swą batystową chusteczkę i wyprostowała się żywo.

— Wentzel, chodź z mną! A wy, moje dzieci, może się gniewacie? Co? No, no, nie żałujcie talarów i posłuchajcie starej co was zna od kołyski. To nikczemna zabawa i nikczemny zarobek, ot, niegodny Polaka. Idźcie tańczyć. Marsz — żartobliwie popędziła ich do drzwi.

Po chwili namysłu roześmieli się wszyscy, potem spoważniali, pocałowali ją w rękę i wyszli.

Wentzel został sam — na burę.

Babka, pozbywszy się świadków, spjrzała na niego od stóp do głowy. Oh, jak jej stare oczy umiały piorunować!

— To tak, to tak! Wstydzisz się muszę za ciebie! Robisz, co możesz, by się zgubić w opinii. Ślicznie, szuler! Myślisz, że cię po to polubiła, żebyś ty polską młodzież uczył diabełka, wnosił w nasze domy zarazę waszą niemiecką. Głupia bylam. Tyle lat marzyłam, żeby zobaczyć tylko raz, tylko chwilę, dziecko mojej biednej Jadwini! Zobaczyłam! Dosyć! Trzeba było być Polką, a nie babką. A ja zapomniałam, że to Niemiec, taki był do matki podobny, i pomyślałam, że mi będzie dziecko, pociecha, podpora starości, że serce matka mu dała. Nie, nie, nie! Z sowy nie będzie sokoła, z Niemca nie będzie Polaka. Nie przygłaskasz go, nie oswoisz, nie

(51)

(74)

Drobnych nieporozumień czy zadrażnień nie sposób uniknąć nawet w najbardziej zażyłej znajomości, a cóż dopiero, gdy chłopiec i dziewczyna znają się krótko. W każdym razie w obu przypadkach obowiązuje żelazna zasada: na uchybienie partnera można zwyczajnie się pogniewać, ale nigdy nie odpowiadać boleśniej ciosem. W konsekwencji często powoduje to odwet na ogół nieodwracalny. Złe pojęta ambicja i brak taktu stanowią zagrożenie w każdej znajomości — warto o tym pamiętać.

Gdy partner zachowuje się zagadkowo, zawsze lepiej nieco odczekać, niż podejmować przedwczesne rozmowy. I oczywiście nie ulegać wpływom własnej wyobraźni, gdyż „strach ma wielkie oczy” i nie podpowiada najlepszych rozwiązań. W strachu i panice nie trudno o błąd życiowy, a cierpliwość zwykle przynosi pozytywne efekty. Zatem... biorąc pod uwagę, że o sytuacji świadczą dopiero fakty następne — lepiej zacząć z wyciąganiem pochopnych wniosków.

„Wypróbowanie” miłości partnera w jakiegokolwiek formie mija się z celem, a poza tym jest naiwne i niebezpieczne.

Równie niebezpieczne jest sugerowanie komuś stanu uczuć w postaci stwierdzenia. „Już mnie nie kochasz” czy „chcesz ze mną zerwać”. Bardzo często wprawiając takie rzeczy, osiągamy cel odwrotny od zamierzonego.

Jeśli nawet mamy podobne przypuszczenia, zasadą jest nie objawiać irytacji, a w każdym razie nie okazywać jej. Zdobyć się na pogodę ducha, choćby pozorną, w takich chwilach pozwala nie raz zwyciężyć w pięknym stylu. A więc zachować godność.

Gdy jedna ze stron popada w milczenie lub w ogóle uchyla się od kontaktów bez zrozumiałego powodu, najlepiej wprost za-



W rytmie serca

pytać, czy gniewa się o coś. Jeśli w czymś zawiniłymi, pewnie to wyjaśni, jeśli nie wyjaśni — odłóżmy sprawę na potem, może szydło wyjdzie z worka przy okazji. W każdym razie sami nie wracajmy już do tematu. Ważne, że zrobiliśmy wszystko, co w danej sytuacji było możliwe.

Jawny rywal lub rywalka na horyzoncie nie muszą spędzać snu z powiek. Najlepiej przeanalizować sytuację, by wybrać właściwy sposób obrony. I tak mamy do wyboru trzy metody: **jawną**: stawiamy drugiej stronie ultimatum. Skutkuje ona jednak tylko wtedy, gdy druga strona nie zaangażowała się jeszcze w sprawę rywalka czy rywalki, a ponieważ nigdy nie wiemy tego na pewno, ultimatum zawsze wiąże się z pewnym ryzykiem; **zamaskowaną**, to znaczy pozostajemy „ślepi” i obojętni na wszystko, z niczym się nie zdradzamy, licząc na to, że „konkurencja” zbyt pewna siebie zacznie popełniać błędy i partner się zrazi; **szokowa**, czyli umawiamy się raz i drugi z kimś innym.

Obrzydzenie partnerowi trzeciej osoby nie przynosi rezultatów, gdyż wytykane wady bynajmniej go nie rażą. Podobny antyskutek odnoszą także próby wyperswadowania trzeciej osobie jej starań i zabiegów. Na ogół podobne perswazje umacniają wzajemne zainteresowanie sobą obu osób.

Dziewczyna — gdy jej sympatia milczy i nie daje znaku życia — może do chłopca zadzwonić, zapytać co słychać lub powiedzieć wprost: „chciałabym z tobą porozmawiać”. Uwaga: „chciałabym”, a nie „muszę”, gdyż to brzmi zbyt serio i może wyłoszyć nawet najodważniejszego. Jeśli wezwwanie nie da rezultatu, dziewczyna nie ponawia już próby. Zasadą jest, by nie podchodzić do cofającego się. Trzeba ponadto pamiętać, że savoir-vivre nie przewiduje jak dotąd w tych sprawach dla pań równouprawnienia. Mężczyzna może wydzwaniać i zabiegać o względy kobiety bez większego uszczerbku na honorze. Mówi się wówczas, że broni swego szczęścia, o kobiecie — niestety — że narzuca się.”

Jakakolwiek by była ocena męskiego postępowania zdobywanie czyichś uczuć na siłę na ogół mija się z celem. „Serce nie sługa” głosi mądre porzekadło, i przywiązać się nie da. A jeśli już, to z własnej, nieprzymuszonej woli. Toteż, jeśli któraś ze stron „ulotni się”, nie stawiać na swoim i nie upierać się przy zasadniczej rozmowie. Widocznie tak musiało być... Zresztą uważa się — może i słusznie — że zerwanie idylli przed upływem 6-u miesięcy nie jest tragiczne: miłość jeszcze się nie zakorzeniła. Co najwyżej — fascynacja — ale te, bywają ulotne. Zakończenie miłości obietnicą przyjaźni świadczy o dojrzałości partnerów, chociaż przynajmniej na okres najbliższych miesięcy lepiej będzie zerwać wzajemne kontakty. Czas goi wszelkie rany, a dystans w takich przypadkach jest wręcz konieczny.

Oprac. EIDO